Nr. 271. Lwów — Sobota dnia 26 Listopada. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 K. 20 h, w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, zaginionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń.
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 60 h.

Dziś: św. Konrada M. Jana Złotoustego | Jutro: św. Walerego Filipa Ap.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Wschód słońca o godz. 7 m. 29 Zachód „ 4 m. 5
Długość dnia godzin 8 min. 36 Ubyło dnia od wczoraj 3 min

Czas odnowić przedpłatę!
Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Sytuacya parlamentarna.

Piszą nam z Wiednia 24 b. m.

Cechą odbywającej się w Radzie Państwa rozprawy nad położeniem politycznem jest to, że Czesi nie biorą w niej żadnego zgoła udziału. Siedzą tak cicho, jak gdyby wcale nie było ich w Izbie. Po gwałtownej obstrukcyi, którą prowadzili na poprzedniej sesyi, tworzy to zwrot bardzo znamienny. Dopuścili Izbę do rozpraw, a więc niby do pracy, i tylko patrzą, co z tego będzie. Może się zdawać, iż chcą pokazać, że nie oni, ale Niemcy są zasadniczymi przeciwnikami istotnego uruchomienia parlamentu. A Niemcy wciąż w kółko powtarzają swe zarzuty z powodu rozporządzeń o seminaryach polskich i czeskich na Szlązku, oraz o wypadkach w Insbrucku. Czy oni naprawdę chcą obalić gabinet dr. Koerbera? Sądząc z ich osobistych nań ataków, z obraźliwych o nim uwag, z impertynencyi pod adresem namiestnika Tyrolu, z groźnego tonu przemówień, z przewlekania dyskusyi nad tematem wyczerpanym już do dna, wreszcie z tego, że ostentacyjnie trzymają się z daleka od wszystkich ministrów i prezesa gabinetu, można powiedzieć, że rzeczywiście jedynym ich celem na dziś — zerwanie wszelkich stosunków z rządem i przejście do stanowczej opozycyi. Ale oni przecież doskonale rozumieją, że w ten sposób spełnią tylko życzenie Czechów, którzy przez całe lato, na wszystkich swych zgromadzeniach i w każdem swem oświadczeniu politycznem, niezmiennie powtarzali frazes o konieczności ustąpienia dra Koerbera. Wprawdzie nie ulega wątpliwości, że w każdej chwili bez wahania cofną ten frazes, jeżeli dr. Koerber zmieni swą „bezstronność i beznamiętną cierpliwość“ na politykę, określoną programem słowiańskiego zjednoczenia i mowami p. Romańczuka. Czyby dr. Koerber ustąpił, czy też zmieniłby kierunek swych rządów, zawsze stanie się podług życzeń czeskich. Niepodobna przypuszczać, żeby do tego właśnie dążyli Niemcy, bo z drugiej strony nie są oni tak naiwni, aby przypuszczali, iż po doktorze Koerberze mógłby przyjść gabinet stronnictw niemieckich. Do czegóż więc Niemcy dążą? Dlaczego wytwarzają sytuacyę ponurą i ten pessymizm, który głosi, że sesya będzie zmarnowana? Dlaczego ich „komitet czterech“ zerwał układy z prezesem gabinetu? I po co natomiast zwołano komitet wykonawczy niemieckiego zjednoczenia dla powzięcia — jak głoszą — jakiejś stanowczej decyzyi, która — jak to wynika z chwilowej sytuacyi — nie może być pomyślna dla rządu?

Pisałem w czasie wszystkich awantur opawskich z powodu seminaryów nauczycielskich polskiego i czeskiego na Szlązku, że Niemcy będą robili w Radzie państwa wiele hałasu dla przypodobania się swym wyborcom, a jeszcze bardziej swym dziennikom, ale nie będą naprawdę podkopywali gabinetu, bo raz, że lepszego nie dostaną, a powtóre, że w gruncie rzeczy uznają konieczność czynienia zadość w minimalnej mierze kulturalnym potrzebom Słowian, których rozwoju niepodobna powstrzymać zupełnie. Troskę o to, aby owe potrzeby były uwzględniane tylko w mierze minimalnej, muszą stronnictwa niemieckie w parlamencie zostawić usiłowaniom niemieckiej ludności, rad miejskich, sejmów, stowarzyszeń, a sami mogą tylko protestować i burzliwie narzekać, nie odwracając się jednak od gabinetu, bo tym sposobem działaliby na korzyść słowiańskiego zjednoczenia, przedewszystkiem zaś Czechów, a w Tyrolu — Włochów. To samo można dziś powtórzyć. Że tak jest, najlepszym dowodem to, iż nie myślą zwalczać polskiego seminaryum nauczycielskiego w Cieszynie. Ani przeciw powstaniu tego zakładu na Szlązku w gruncie rzeczy, pomimo mowy p. Demla, nie powstają, ani przeciw istnieniu tego zakładu w Cieszynie. Co innego się mówi dla dzienników i wyborców, a co innego się myśli, licząc się z koniecznością. Inaczej jest z Czechami. Ci — zdaniem Niemców — nic nie powinni otrzymać bez jakiegoś ze swej strony ustępstwa. Do tego więc służy atak niemiecki na rząd. Ale oprócz tego są jeszcze inne kwestye, brane gorąco do serca przez dwie skrajne partye w niemieckiem zjednoczeniu: przez ludowców i postępowców. Te partye są burzącym, radykalnym żywiołem w zjednoczeniu i chociaż stanowią w niem mniejszość, jednak właśnie dlatego w niem rozkazują. Albo stanie się podług ich woli, albo zjednoczenia nie będzie! — oto ich ultimatum, postawione sprzymierzeńcom. Wszystko tedy zależy w tej chwili od decyzyi, która zapadnie na zwołanem właśnie posiedzeniu komitetu wykonawczego zjednoczonych stronnictw niemieckich. Ludowcy i postępowcy żądają stanowczej decyzyi rządu co do włoskich katedr, których usunięcia z Insbruku Niemcy się domagają, dalej co do czeskiego seminaryum nauczycielskiego dla Szląska, wreszcie co do reformy szkolnej w Austryi Dolnej, która-to sprawa jest kością niezgody między ludowcami i postępowcami z jednej strony, a stronnictwem chrześcijańsko-socyalnem z drugiej. Pozwalam sobie domyślać się, że Niemcy radziby zmarnować sesyę, aby nie potrzebowali załatwić parlamentarnie ustaw ugodowych z Węgrami. Niech sobie odium tej drażliwej sprawy spadnie na § 14ty, na rząd, a nie na deputowanych, którzy w tej kwestyi są w kolizyi między uznawaniem konieczności a swą odpowiedzialnością przed wyborcami, podburzanymi bardzo długo przeciw ugodzie.

Oto są przyczyny ponurej sytuacyi, wytworzonej w Radzie państwa przez Niemców. Nie na gabinet oni nastają, ale nie chcą nic ustąpić Włochom i Słowianom, a obok tego mają jeszcze inne wspomniane wyżej życzenia. Prawdopodobnie po pewnym czasie nawiążą przerwane układ z gabinetem.

Konstytucyjne dążenia w Rosyi.

Istnieje w Rosyi powszechnie znany aforyzm: „Nie ma na świecie nic wiecznego, oprócz środków tymczasowych“. Rzeczywiście, jako ochronę przeciw rewolucyi, wydano w caracie mnóstwo rozporządzeń tymczasowych, zmniejszających prawa instytucyj samorządnych, zwanych „ziemstwami“, prawa rad miejskich, obywatelskie i ludzkie prawa Polaków, obostrzono ustawę o paszportach wewnętrznych, o cenzurze, o tworzeniu stowarzyszeń i t. d., a chociaż dawno już skończyła się walka teroryzmu białego (rządowego) z czarnym (nihilistycznym), to jednak przepisy tymczasowe wciąż istnieją, jako „ochrona“. To oczywiście tembardziej rozgorycza Rosyan, że na wojnie z Japonią mają oni jaskrawy dowód niedołęstwa rządu. Można uważać za wyraz przekonań wszystkich światłych Rosyan słowa profesora księcia Trubeckiego, który w druku tak się odezwał: „Marsz przeciwko kresom państwa, przeciw narodowościom nierosyjskim, przeciw Finlandyi, nawet przeciw społeczeństwu rosyjskiemu, roztrzaskanie ziemstw, wzięcie w dyby uniwersytetów, szkół średnich, szkół ludowych, prasy, uczonych, stowarzyszeń naukowych i szerzących oświatę, atak na wszelką jawność, na publiczność sądów, na wszelki objaw myśli społecznej — dlaczego to wszystko nazywa się „ochroną“, a nie burzeniem, i co to właściwie ochrania, oprócz bezprawia? Niechże to wytłómaczą zwolennicy tej ochrony, niech wytłómaczą to narodowi, a nie mnie, bo co do mnie, jestem niewzruszenie przekonany, iż ta „ochrona“ — to podniesiona do zasady negacya praw“. Tak śmiało, nawet wyzywająco zaczęli pisać wybitni obywatele rosyjscy, którzy liczyli na swą popularność w narodzie i dlatego nie bali się rządu. W dzienniku *Prawo*, wydawanym w Moskwie, zjednoczyli oni swe pióra, domagając się — nie konstytucyi, ale swobody sumienia religijnego, zniesienia wszystkich ustaw wyjątkowych, równouprawnienia narodowości, swobody prasy i powoływania przedstawicieli ziemstw do narad rządowych nad sprawami wewnętrznemi. Ulegając naciskowi opinii publicznej, car powołał na ministra księcia Swiętopełka Mirskiego, który, będąc jeszcze gubernatorem penzeńskim, zasłynął jako zwolennik ziemstw, gnębionych przez Sipiagina, a potem Plehwego. Powołanie księcia na ministra i jego pierwsze przemówienie, w którem rzekł, że dążyć będzie do wytworzenia wzajemnego zaufania między rządem a społeczeństwem, dało obywatelstwu powód do manifestacyj na jego korzyść. Ziemstwa, rady miejskie, zgromadzenia szlachty, grona profesorskie, wybitni obywatele, słowem, wszyscy, którzy w Rosyi czują i myślą, poczęli zasypywać księcia Mirskiego adresami, pełnemi gorących wyrazów uznania i nadziei. Tak społeczeństwo wskazało najwyższym sferom, czego chce. Ks. Mirski musiał odrazu składać dowody swego „liberalizmu“ — bo tak się w Rosyi nazywa skłonność do uszanowania praw ludzkich; pofolgował więc prasie i uwolnił 260-ciu członków ziemstw, zesłanych przez Plehwego do gubernii archangielskiej i za Ural, a potem zgodził się na zjazd przedstawicieli ziemstw. Takie zjazdy już się przedtem odbywały parę razy, a obradowano na nich nad ujednostajnieniem sposobu prowadzenia spraw. Lecz ponieważ zjazd w Niżnim Nowogrodzie, odbyty podczas jarmarku w 1901-ym roku, poważył się poruszyć kilka kwestyj politycznych, przeto był rozwiązany, a członkowie jego ukarani i odtąd zjazdy ustały. Pozwolenie więc przez Mirskiego na zjazd w Petersburgu było ważnem „liberalnem“ ustępstwem. Jednak wprędce potem zdarzył się w Petersburgu żakowski wybryk rewolucyonistów: car wydał manifest o formacyi armii drugiej, a kolporterzy sprzedawali go na ulicach. Otóż rewolucyoniści wydrukowali i rozdawali parodyę tego manifestu. Oryginał, jak zwykle, zaczynał się od słów: „My, imperator wszechrosyjski, król polski, wielki książe finlandzki i t. d.“, a parodya tak przekręcała te wyrazy: „My, samowolnik wszechrosyjski, ciemiężyciel polski, krzywoprzysięzca finlandzki, marnotrawca kaukaski, dzierżawca Portu-Artura i t. d“. Ten wybryk, spostrzeżony przez władzę zapóźno, zaszkodził Mirskiemu w oczach cara, a postawił na nogi klikę Pobiedonoscewa, czyli zwolenników „ochrony“. Zjazdu przedstawicieli ziemstw już nie można było odwołać, bo się oni zjechali, więc tylko zamiast publicznego posiedzenia pozwolono im odbyć prywatne, poufne. Tyle według naszej własnej wiadomości z Petersburga. Na poufnem zebraniu przedstawicieli ziemstw ogromna większość oświadczyła się — jak głoszą berlińskie dzienniki — za konstytucyą i parlamentem (dumą) dwuizbowym, przyczem izba wyższa składałaby się z przedstawicieli ziemstw, a izba niższa z posłów, wybieranych na mocy powszechnego i tajnego głosowania. Car byłby tylko do sankcyonowania uchwał, a odpowiedzialność dźwigałby kanclerz z ministrami.

Powtarzamy, że tak o tym zjeździe donoszą berlińskie dzienniki, ale wierzyć temu trudno, bo zjazd wybrał swym przewodniczącym marszałka szlachty orłowskiej p. Stachowicza, który rok temu stanowczo się oświadczył przeciw parlamentaryzmowi, a jedynie za swobodą osobistą, religijną, prasową, za równouprawnieniem wszystkich narodowości i za peryodycznymi zjazdami ziemstw, jako za sejmami postulatowymi. Jeżeli większość członków zjazdu petersburskiego wybrała przewodniczącym p. Stachowicza, to widocznie podzielała jego poglądy, a więc nie mogła domagać się parlamentu tak formowanego, jak francuski. Jakiekolwiek zresztą były uchwały tego zjazdu, zaszkodziły one księciu Mirskiemu, a zmobilizowały wszystkich zwolenników samowładztwa czynowniczo-popowskiego. Można przewidywać gwałtowną reakcyę, jeżeli na widowni wojny szczęście uśmiechnie się Rosyi.

Korespondencye.

Wiedeń 23 listopada.

(*Projekt ustawy o odpowiedzialności za szkody zrządzone przez automobile.*)

(y). Między przedłożeniami rządowemi, wniesionemi zaraz na pierwszem posiedzeniu bieżącej sesyi parlamentarnej, znajduje się także projekt ustawy o odpowiedzialności za szkody, wyrządzone przez ruch automobilów. Ze względu na to, że wybryki sportowców automobilowych zdarzały się ostatnimi czasy coraz częściej i przyprawiły wiele osób o śmierć lub kalectwo, nabiera ten projekt ustawodawczy bardzo doniosłego znaczenia i zostanie zapewne przez Izbę jak najrychlej załatwiony, oczywiście, jeżeli stronnictwa obstrukcyjne wogóle pozwolą na załatwienie jakichkolwiek przedłożeń. Wypracowany przez rząd projekt ustawy przeciw automobilowcom składa się z sześciu paragrafów, a główne postanowienia jego są następujące: Jeżeli skutkiem ruchu automobilu ktoś zostanie zabity lub skaleczony, albo też wyrządzona zostanie szkoda na cudzym majątku, to odpowiedzialną za to jest nietylko ta osoba, która kierowała automobilem, ale także ta, której własnością jest automobil, względnie ta, której właściciel oddał go do użytku. W razie, jeżeli automobil należy do kilku osób, każda z nich odpowiedzialną jest niepodzielnie za całą szkodę. Kto chce uwolnić się od ciężącej na nim odpowiedzialności za szkodę wynikłą przez automobil, ten musi przeprowadzić dowód, iż nieszczęśliwe zdarzenie miało miejsce skutkiem przypadku, nie dającego się odwrócić, albo też skutkiem przewinienia samej osoby zabitej lub uszkodzonej. Nie można jednak żadną miarą powoływać się na niedający się odwrócić przypadek w takim razie, jeżeli nieszczęście zdarzyło się z powodu konstrukcyi automobilu, złego funkcyonowania, albo wadliwości jego mechanizmu lub też skutkiem niewłaściwego obchodzenia się z nim. Nie można zwalać winy na trzecią osobę, jeżeli ta trzecia osoba zatrudniona jest przy automobilu przez jej właściciela lub kierownika, jeżeli za jej zezwoleniem używa automobilu lub przyszła w jego chwilowe posiadanie z powodu nie dość starannego przechowywania go w zamkniętem miejscu. Postanowienia powyższe o odpowiedzialności właścicieli i kierowników automobilów nie mają zastosowania do takich automobilów, których konstrukcya i całe mechaniczne urządzenie jest tego rodzaju, iż nie mogą one po równej, gładkiej drodze pędzić szybciej, jak z chyżością 20 kilometrów na godzinę.

Ten wyjątek zrobiono w tym celu, ażeby nie utrudniać zastosowania automobilów do celów praktycznych w rolnictwie, przemyśle i handlu. Utrzymanie bowiem automobilu kosztuje znacznie taniej niż furmanki, zmniejsza zatem bardzo znacznie koszta gospodarcze w przedsiębiorstwach posługujących się automobilami. Szybkość zaś 20 kilometrów na godzinę jest mniej więcej taka sama jak konia, biegnącego kłusem, zatem na ogół biorąc, każdy jest w możności w czas spostrzedz grożące mu niebezpieczeństwo i ustąpić automobilowi z drogi. Z tego powodu, tudzież dlatego, aby nie podcinać rozwijającego się dopiero w Austryi przemysłu wyrobu automobilów, zdecydował się rząd na wyjątkowe traktowanie owych automobilów, mogących rozwinąć tylko stosunkowo nieznaczną chyżość, natomiast z całą surowością wystąpił przeciw tym, którzy posługują się automobilami do celów sportowych. Zresztą — zdaniem rządu — nie sport stanowi właściwą przyszłość automobilów, ale zastosowanie ich do celów praktycznych.

Nałożenie zaś bardzo surowej odpowiedzialności na amatorów sportu automobilowego, odpowiada — jak to podnosi rząd w motywach swego przedłożenia — wymaganiom słuszności. Kogo stać na sprawienie sobie i utrzymywanie automobilu dla przyjemności, ten niech ponosi także skutki nieszczęśliwych wypadków, spowodowanych przez nie. Zresztą — jak przewiduje rząd — właściciele automobilów potrafią i tak stosunkowo niewielkim kosztem uwolnić się od szkodliwych dla nich następstw projektowanej ustawy. Po prostu asekurować się będą w jakiemś towarzystwie przeciw grożącej im materyalnej odpowiedzialności za nieszczęśliwe wypadki, właściwie zatem zwiększą się tylko dla nich cokolwiek koszta utrzymania automobilu, co dla ludzi zamożnych — a tylko tacy posiadają automobile — nie będzie znowu zbyt uciążliwem. Ponadto będzie miała ustawa ta ten skutek, że skłoni właścicieli i kierowników automobilów do większej ostrożności, zatem wydanie jej ze wszech miar leży w interesie publicznym.

Rada państwa.

(*Telegram Przeglądu*).

Wiedeń 25 listopada. Na początku wczorajszego posiedzenia minister oświaty H a r t e l odpowiedział między innemi na interpelacyę pp. Breitera i tow. w sprawie osiedlania się francuskich zakonów w Galicyi. Minister zaznaczył, że nie było powodu odmawiać kongregacyi „Sacré Coeur“ pozwolenia na osiedlenie się w Zbylitowskiej Górze (powiat tarnowski), kongregacya ta bowiem od szeregu lat rozwija pożyteczną działalność w Austryi. W sprawie podania innej kongregacyi „de la Visitation“ o zezwolenie na osiedlenie się w Jaśle, dotąd nie powzięto decyzyi. O innych osadach zakonnych, ani o masowem osiedlaniu się ich w Galicyi minister nic nie wie.

W dalszym ciągu dyskusyi nad oświadczeniem prezydenta gabinetu p. Wolf zaznaczył, że prezydent ministrów niczego bardziej się nie obawia, jak regularnej pracy w Izbie i powiada, że jest on przedstawicielem tego samego systemu konsekwentnej slawizacyi państwa, jakimi byli Thun i Badeni. Omawia następnie wypadki insbruckie i zarządzenia, skierowane przeciw Niemcom, przyczem podnosi, że tylko polski i czeski minister rodak czynią to, czego sami pragną, inni ministrowie idą ślepo na rękę dr. Koerberowi. Ubolewać należy, że w ostatniej swej mowie poważany zresztą minister oświaty wszedł na pole polityki, ale nie na niego spada wina owych zarządzeń, lecz na prezydenta ministrów.

Mówca podnosi, że za wpływem słowiańskich agitatorów, do których zalicza także polskiego ministra-rodaka, pieniądz niemiecki używany jest na cele słowiańskie. Wszystkie ministerstwa i urzędy centralne są slawizowane. Zapomocą upaństwowienia prywatnych kolei i przez antyniemieckie zarządzenia pragnie rząd pozyskać przychylność Czechów. P. Wolf omawia rekonstrukcyę gabinetu, zaznaczając, że powołanie p. Buquoy, który wśród niemieckich agraryuszy w Czechach nawet w kołach najradykalniejszych cieszy się wielką sympatyą, miało jedynie na celu poważnienie tego stronnictwa z innemi niemieckiemi stronnictwami i złamanie niemieckiej obstrukcyi w czeskim sejmie. Co się tyczy Randy, to powołanie jego było rękojmią wypełnienia życzeń Czechów. Dlatego Niemcy nie mogą poprzestać na domaganiu się usunięcia namiestnika Schwarzenaua i przeniesieniu wydziału włoskiego z Insbruku, lecz muszą z całą energią wystąpić przeciw wszelkim próbom przekupienia czeskiej obstrukcyi kosztem Niemców i przeciw utrzymywaniu wielkopolskich agitatorów ofiarnością Niemców, po to tylko, aby ci agitatorowie mogli dalej rządzić państwem.

Dr. K o e r b e r, omawiając podnoszone w ciągu dyskusyi sprawy, zaprotestował przeciw twierdzeniu p. Pernerstorfera, jakoby rząd zawarł jakiś pakt z jedną partyą w sejmie dolno-austryackim. Ustawy, uchwalone przez ten sejm, które rządowi wydawały się nie do przyjęcia, zwrócono sejmowi celem poczynienia w nich odpowiednich zmian, a dopiero po dokonaniu tych zmian, rząd przedłożył je do sankcyi. Tak samo też rząd będzie postępował

63)

Jan Ogiński-Kontrymowicz.

WĘZEŁ GORDYJSKI

powieść.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XVIII.

W PRZEDEDNIU BITWY.

Na trzeci dzień po przyjeździe pana Rocha do Wiednia, wynajęty pałacyk był już gotowy na przyjęcie lokatorów.

W stajni stała para pięknych karych koni i nowy powozik pierwszorzędnej firmy, gotowy na usługi.

W tej chwili pan baron ubrany podług najświeższej mody, z kapeluszem na głowie, w świeżych rękawiczkach i z cieniutką laseczką w ręku, wszedł do apartamentów panny Hofner, której garderobiana przypinała indyjski szal na piersiach bogatą broszą.

Panna Hofner, odznaczająca się dotąd wśród świata giełdowiczów jak największą oszczędnością i imponująca właśnie nią milionerom, teraz niespodziewanie zmieniła swój system życia i zaczęła używać bogactw swych bez rachunku, jakby chciała olśnić wszystkich. Cała toaleta jej sprowadzona z Paryża, odznaczała się tą niezrównaną elegancyą, jaką tylko mistrzowie igły nadać jej mogą, a w której noszeniu nikt rywalizować nie może z Polkami. Drzwi przed dostojną parą otworzył lokaj wygalonowany i wkrótce powóz na gumowych obręczach potoczył się, nie sprawiając najmniejszego hałasu do Prateru, gdzie jak wąż wijąc się w tłumie, wymijał licznych jeźdźców i setki równie pięknych powozów. Jeżeli jednak panna Hofner myślała zaimponować spektatorom swoim ekwipażem, to grubo się omyliła, nikt szczególniejszej nie zwracał na niego uwagi, ale to może wychodziło bezwiednie na jej korzyść, bo w czasach dzisiejszych każda ekscentryczność musi być do bardzo wielkiej podniesiona potęgi, żeby nie stała się śmiesznością i przedmiotem żartów.

— Patrz, patrz! — zawołał jeden z jeźdźców defilujących, obracając się do mężczyzny jadącego obok niego na spasłym koniu, a mającego już lat około pięćdziesięciu, z rysami wskazującemi widocznie semickie pochodzenie, — Patrz! to nasza Małgośka rozbija się tak z jakąś nową ofiarą.

— Nie zdaje mi się, żeby ten jegomość miał minę ofiary, prędzej zdaje mi się, że to będzie jakiś protektor.

— Albożona potrzebuje protektorów? — odparł pierwszy mężczyzna ze wstążeczką jakiegoś orderu w pętlicy. — Przecież to jest milionerka.

— Wątpię czy po teraźniejszym krachu będzie to można o niej powiedzieć... poniosła podobno ogromne straty.

— To tylko złośliwość ludzka rozpuszcza takie wieści; znane przecież na giełdzi jej szalone szczęście i wczoraj jeszcze opowiadał mi Luder, iż potrafiła na ostatniej katastrofie zarobić znaczną sumę.

Powóz państwa Hilderyng zrównał się z rozmawiającymi, obydwaj jeźdźcy złożyli ukłony, a powóz potoczył się dalej.

— Czy obserwowałeś tego młodego, przystojnego mężczyznę, jadącego obok tego opasa?

— Widzę go... któż to jest?

— To jest kapitan jeneralnego sztabu Hermolasi, niegdyś bardzo bogaty Węgier, który zawsze wydaje dwa razy tyle ile ma. Dobry to mój znajomy jeszcze z czasów, kiedy się bawiłam pożyczkami na weksle. Dzisiaj wiem, że jest znowu koło niego krucho; jeżeli mu tylko zrobię nadzieję ułatwienia zaciągnięcia nowej pożyczki, stanie się moim serdecznym przyjacielem i do domu naszego, nic nie podejrzywając, wprowadzi n ejednego do ostrzyżenia barana.

— A ten drugi, który obok niego jedzie i już drugi raz na ciebie się ogląda?

— To jest mój zapalony wielbiciel, już od dwóch lat, kapitalista Wulf, neofita, gotów nawet oddać się w moje posiadanie na wieczność. Ale jest to jegomość karmiony szpakami i nie łatwo mu przyciąć skrzydeł. Spróbujemy jednak zarzucić i na niego wędkę, a za przynętę ty służyć będziesz musiał.

— Jakto ja?

— Czyliż zapomniałeś, że jesteś baronem Hilderyngiem? jedynym sukcesorem starego hrabiego Hilderynga, pana na Dubicach.

Roch machnął ręką i odrzekł zniecierpliwiony:

— Tytuł ten dotąd jest dobry, dopokąd nie zechciałbym go zrealizować na jakąś rzeczywistą wartość, ale gdybym tylko w tym kierunku zrobił jaki krok, naprzykład chciał zaciągnąć pożyczkę, żądanoby dowodów, przeprowadzonoby śledztwo i wkrótce przekonanoby się, że nie mam do tego tytułu żadnego prawa. Nie wiem nawet, czy jest jaki młody baron Hilderyng; wiem tylko tyle, że ordynat jest starym człowiekiem, kawalerem, oryginałem, samotnikiem z nikim nie żyjącym w okolicy i od dawnych lat nie wyruszającym się ze swojego majątku ani na krok.

— Wszystko to prawda, co pan baron raczy mi teraz mówić — odparła uśmiechając się panna Hofner — ale ja wiem jeszcze o tem coś więcej. Wiem naprzykład, że rzeczywiście istnieje młody baron Hilderyng, urwis pierwszego rzędu, coś na kształt pana barona Rocha; od kilku już lat przebywa tylko w Paryżu, w Londynie lub w Monte Carlo, od roku już poluje na słonie czy tygrysy w Afryce, zaciągając wszędzie długi o ile się da, na rachunek przyszłego swego dziedzictwa. Stary ordynat nienawidzi go, starał się nawet za pomocą sądów pozbawić go praw do sukcesyi, przedstawiając jego lekkomyślne prowadzenie się, to się jednak nie udało. Nastąpił tylko jeszcze większy rozdział między niemi, teraz zaś od czasu wyjazdu do Afryki, nie ma o nim żadnych wiadomości. Bardzo być może, że gdzieś zginął wśród murzynów.

— Czyliżbyś mi radziła przyjąć jego rolę na siebie?

— Przecież nie byłoby to pierwszy raz w twojem życiu. Jesteś Hilderyngiem bez zaprzeczenia, tak stoi w twoim paszporcie, nikt inaczej nazywać cię nie może, ani obwiniać o jakieś podstawienia. Wprawdzie wyraz baron nie jest tam zamieszczony, ale to się stało na własne twoje żądanie; pragniesz zachować incognito, któż ci tego zabronić może? Ten Wulf zna ordynata, prowadzi nawet handel z nim, wie o istnieniu siostrzeńca, ale go nigdy nie widział. Rozmawialiśmy z nim o tem, jest to interes, z którego musimy wyciągnąć korzyści i....

— Kto jest ta dama, która już trzeci raz około nas przejeżdża i za każdym razem z taką uwagą nam się przypatruje? — zapytał Roch.

— To jest pani Baldazi moja rywalka do serca Wulfa, od której on jednak stroni; była pewna, że jestem zrujnowana na giełdzie, cieszyła się tem i teraz widząc mnie przejeżdżającą się pięknym ekwipażem, w towarzystwie tak dystyngowanego mężczyzny, pęka z zazdrości i ciekawości. Ale patrz! ci panowie powracają, jestem pewna, że Wulf będzie mnie chciał zaczepić, stańmy, pospacerujmy trochę, to im ułatwi spotkanie.

Rzeczywiście obydwaj jeźdźcy, widząc wysiadającą panią Hofner z pojazdu, zsiedli z koni i powierzywszy je jadącemu za nimi służącemu, zbliżyli się do niej dla powitania.

(Ciąg dalszy nastąpi).

i w przyszłości. Rząd zawsze szanuje uchwały wszystkich ciał prawodawczych, o ile uchwały te trzymają się ram ustaw zasadniczych. (Poseł Völkl woła: Cała ludność przeciwna jest nowej ustawie szkolnej uchwalonej przez sejm dolnoaustryacki). Tak samo, jak twierdzenie o tym sojuszu nie jest prawdziwem, jest również nieprawdziwym podniesiony z innej strony zarzut o sojuszu z inną znowu partyą. Sojusze takie byłyby możliwe, gdyby w parlamencie istniała większość; w naszym parlamencie zawieranie takich sojuszów byłoby błędem i nie miałoby widoków powodzenia. W tem też leży niejedna trudność, że rząd nie zawsze może uwzględnić życzeń jednego stronnictwa, bez naruszenia wrażliwości drugiego stronnictwa. W sprawie wywodów p. Wolfa mówca nie chce iść śladami tego posła, ani co do jego polityki, ani co do używanych przez niego środków politycznych. To atoli musi zaznaczyć, że inaczej działo się w tej Izbie dawniej, niż teraz, gdy p. Wolf wszedł do niej.

Wobec posła Romańczuka, który podnosił skargi imieniem Rusinów, mówca uznaje, że poseł ten z lojalnością przyznał, iż pod wielu względami nastąpiło polepszenie. Mówca wyraża przekonanie, że także dalsze poważne, w spokojnej formie przedłożone życzenia narodu ruskiego znajdą odpowiedni posłuch w tej Izbie i w sejmie galicyjskim, a naturalnie i u rządu. Czy mówca tak bardzo zbłądził, gdy stronnictwu tego posła poradził staranie się o osiągnięcie przyjaźnego porozumienia w Sejmie lwowskim, to teraz może p. Romańczuk sam to stwierdzić.

Następnie omawiał dr. Koerber działalność poszczególnych sejmów i zaznaczył, iż obstrukcya w parlamencie rzuca cień na działalność sejmów, z czego na odwrót wynika, że gdy obstrukcya w parlamencie ustanie, to wywrze to także skuteczny wpływ na sejmy. Dlatego też wszystko należy uczynić, aby Izbę uczynić zdolną do pracy.

Dalej omawiał sprawę namiestnika Dalmacyi br. Handla i odpierał czynione mu zarzuty, podnosząc, iż namiestnik ani nie chciał obrazić, ani nie obraził narodu chorwackiego, co stwierdzono świadkami,

Z kolei omawiał dr. Koerber sprawę paralelek na Szląsku i przyłączył się do wywodów dra Hartla, że utworzenie tych paralelek było umotywowane potrzebą pozyskania nowych sił nauczycielskich, które dotychczas musiano sprowadzać z Galicyi i Moraw. Niech Izba wierzy rządowi, że w swych decyzyach nie postępuje tak samowolnie, jak to niektórzy posłowie pragną przedstawić, lecz po dokładnem rozważeniu każdej sprawy. Skoro między interesowanymi czynnikami przyjdzie do kompromisu, to rząd przyjmie jego uchwały.

W sprawie insbruckiej podnosi dr. Koerber, iż faktycznie fakultet włoski w Insbruku nie istnieje, a nie ma powodów powoływania go ponownie do życia, gdy obie strony sobie tego nie życzą. Ale formalnemu zamknięciu tego fakultetu rząd jest przeciwny z tego powodu, że nie chce, aby ci studenci włoscy, którzy nie brali udziału w ekscesach, stracili półrocze. Rząd spodziewa się, że stronnictwa niemieckie przychylą się ostatecznie do tego stanowiska rządu. Mówca raz jeszcze prosi Izbę, by jak najrychlej zechciała załatwić przedłożenie rządowe w sprawie samoistnego uniwersytetu włoskiego.

Ponowne zamianowanie czeskiego ministra rodaka zaproponował gabinet Koronie po spostrzeżeniu umiarkowanych dyspozycyj u zastępców narodu czeskiego. Dlatego też rząd zwrócił się do przywódzców czeskich z życzeniem, by umożliwili uzdrowienie parlamentu. Mówca w każdym razie dziękuje im za to, że u niego się zjawili. Czy obstrukcya ustanie, tego mówca nie wie, ale to może zapewnić, że na tych konferencyach nic nie kupiono, ani nie sprzedano, wogóle nie prowadzono żadnego handlu. Rząd stoi na stanowisku wykonywania tego, co mu nakazują ustawy i sądzi, że trwałe i skuteczne załatwienie kwestyj narodowościowych nie może przyjść do skutku bez porozumienia się stronnictw. Rząd może tylko zapewnić, że nie myśli o wydaniu na łup interesów niemieckich, tak samo, jak nigdy nie myślał działać przeciw interesom innych narodowości. Co uczynił, to działał zawsze, mając na oku uzdrowienie parlamentu, gdyż to jest najwyższy cel, który pragnie osiągnąć.

Uzdrowienie parlamentu będzie się równało uwolnieniu państwa od jego największej troski, a dla stronnictw będzie uwolnieniem od wszelkiego niebezpieczeństwa, które stosownie do systemu państwowego grozi im na wypadek dłuższego trwania obstrukcyi. Praca zbliży stronnictwa do siebie. Praca ta jest konieczną dla załatwienia najważniejszych potrzeb państwowych, by umożliwić postęp i utrzymać parlament. Potrzebną jest także w interesie moralności publicznej. Całe państwo odetchnie, gdy ustawa zapomogowa, założenie uniwersytetu włoskiego, prowizoryum budżetowe i inne ważne sprawy załatwione będą w drodze parlamentarnej. Mówca kończy słowami: Panowie do pracy!

Na tem dyskusyę przerwano.

P. **Palffy** w formie zapytania do prezydenta protestuje imieniem szlachty konserwatywnej, Koła polskiego, centrum i stronnictw słowiańskich w sposób energiczny przeciw nadużywaniu wolności słowa i wygłaszaniu w izbie mów antidynastycznych. Mówca zapytuje prezydenta, czy zechce wszystko uczynić, aby zapobiedz tego rodzaju nadużyciom wolności słowa. (Huczne oklaski i brawa; burzliwe protesty na ławach socyalistów i wszechniemców).

P. hr. **Ludwigstorff** przyłącza się do wywodów poprzedniego mówcy i potępia w ostrych słowach radykalne ataki na dynastyę. Ataki te wywołały również na lewicy wielkie oburzenie. (Znowu huczne oklaski i burzliwe protesty z ław socyalistów i wszechniemców.)

Prezydent hr. **Vetter** odpowiada, iż nikt bardziej nie ubolewa nad tem, niż on, iż padły tu słowa oburzające uczucia każdego patryoty. (Oklaski i protesty.) Zła akustyka w sali utrudnia należyte wykonywanie cenzury, przysługującej mu na podstawie regulaminu, musiał więc tylko ograniczyć się do wyrażenia najostrzejszej nagany w dniu następnym. Mimo to będzie według najlepszych sił spełniać swój obowiązek. (Huczne oklaski i protesty).

P. **Daszyński** wśród oklasków socyalistów protestuje przeciw usiłowaniu wykonywania kurateli nad prezydentem i regulaminem przez wpływowych intruzów w parlamencie, jakoteż przeciw postępowaniu posłów Palffy'ego i Ludwigstorffa, które nie zgadza się z przepisami regulaminu. Prezydent ma prawo przywołania posła do porządku na tem samem posiedzeniu, lub następnego dnia, ale nie wolno domagać się tego po tygodniu. Od szeregu lat w Austryi panuje faktycznie absolutyzm, a cesarskie rozporządzenia zajęły miejsce ustaw. Dajcie — powiada mówca — ludowi jego prawa, a nigdy nie wpadnie nam na myśl czynić kogokolwiek odpowiedzialnym za nasz los. Nasze stronnictwo zawsze było otwarte i my nigdy nie atakowaliśmy słabych.

Następnie p. Daszyński odczytał kilka cytatów z mów, wygłoszonych na ostatnich posiedzeniach sejmu dolno-austryackiego. Prezydent mu przerywa.

P. Daszyński: Przytoczyłem te cytaty, aby patryotyzm stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego przedstawić w prawdziwem świetle. Mówca kończy oświadczeniem, że socyaliści nigdy nie atakowali osoby Monarchy, nie dadzą atoli wydrzeć sobie prawa wypowiadania prawdy kamaryli dworskiej. (Oklaski na ławach socyalistów).

P. **Völkl** zapytuje prezydenta w sprawie jakiegoś urzędnika w ministerstwie rolnictwa, przyczem mówi także o zajściach w sejmie dolno-austryackim. Prezydent kilkakrotnie wzywał go, aby trzymał się ram zapytania, a gdy mimo to Völkl ciągle mówił o sejmie dolnoaustryackim, odebrał mu głos.

P. hr. **Sternberg** również w zapytaniu do przewodniczącego występuje przeciw zarzutowi, jakoby dopuścił się obrazy dynastyi i wzywa prezydenta do cofnięcia udzielonej mu nagany.

P. **Völkl** prosi ponownie o głos, ale prezydent mu go nie udziela, lecz zamyka posiedzenie.

W tej chwili z drugiej galeryi dają się słyszeć głosy: „Pfuj Lueger! precz z Luegerem, precz z klerykalnymi dezorganizatorami szkoły, precz z chrześcijańsko-socyalnymi pachołkami księży! niech żyje wolna, bezwyznaniowa szkoła!“ Kartki z tymi napisami rzucono na salę.

Większa część posłów pozostała po zamknięciu posiedzenia w sali i przypatrywała się awanturom na galeryi, na której ciągle wołano: „Precz z klerykałami!“

Wrzawa ta trwała dość długo, poczem służba galeryę opróżniła.

Następne posiedzenie we wtorek.

Wiedeń 25 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu komitetu wykonawczego stronnictw niemieckich zdał „komitet czterech“ przez usta p. Baernreithera sprawę o pertraktacyach z dr. Koerberem. Minister podniósł przedewszystkiem, iż w zarządzeniach, wydanych ostatnimi czasy, rząd kierował się jedynie zamiarem uruchomienia parlamentu i chciał umożliwić Czechom przejście do innej taktyki. Obietnic żadnemu stronnictwu nie uczyniono, a całej akcyi nie można oczywiście uważać za zwróconą przeciw Niemcom. Jak przedtem, tak i obecnie minister jest tego zdania, że trwałe załatwienie wielkich narodowo-politycznych problematów może nastąpić tylko przez porozumienie się samych narodowości. W sprawie szląskiej pochwalił dr. Koerber usiłowania p. Pohla zmierzające do pogodzenia stron interesowanych. Rząd musi przedewszystkiem czekać, jaki przebieg będą miały te pertraktacye. W kwestyi insbruckiej oświadczył się dr. Koerber w duchu swych ostatnich wywodów w Izbie.

Po przyjęciu sprawozdania tego komitet wykonawczy polecił stronnictwom niemieckim zastrzedz sobie zajęcie stanowiska wobec przyszłych wypadków politycznych i zarządzeń rządu. Ze względu na trudność położenia, komitet wykonawczy podniósł jako pierwszy obowiązek Niemców wytrwanie w nierozerwalnej solidarności.

Wiedeń 25 listopada. Klub czeski wczoraj zajmował się akcyą podjętą przez p. Palffy'ego. Potępiono praktykowany w Izbie posłów ton przemówień, klub jednakże nie przyłączył się do owej akcyi Palffy'ego z powodu, że prezydent Izby zaraz tego samego dnia i na następnem posiedzeniu udzielił nagany za odnośne przemówienie, oraz z powodu, że klub nie chce stwarzać niebezpiecznych precedensów.

Sytuacya.

Z Wiednia telegrafują do *Czasu*:

Trudno określić dziś jasno powody, które prą ludowców niemieckich do opozycyi, tem trudniej, że część członków tego stronnictwa sama nie zdaje sobie jasno sprawy, widzi tylko jakieś urojone strachy lub wręcz goni za popularnością. Pewnem jest tylko, że sprawa insbrucka jest raczej pretekstem niż powodem do opozycyi. Obok niej Niemcy wskazują na różnorodne inne okoliczności. Jedni mówią, że rzekomo straszy ich w duchu „klerykalnym“ przez Sejm niższo-austryacki uchwalona reforma ustawy szkolnej, dla drugich straszakiem jest konserwatywny minister hr. Buquoy, a inni jeszcze wcale niedwuznacznie dają do poznania, że dla Niemców uzdrowienie parlamentu nie jest pożądanem, jak długo ugoda z Węgrami nie zostanie załatwioną pozaparlamentarnie.

Taki jest obraz ostatniego dnia na zewnątrz, a jednak nie jest wykluczonem, że dziś położenie przedstawi się już zgoła inaczej. Jeden z poważnych posłów niemieckich, zapytany, co ma znaczyć zerwanie rokowań z rządem, odpowiedział: Jesteśmy w położeniu państwa, które odwołało wprawdzie swego ambasadora z sąsiedniego dworu, a jednak na seryo o wojnie nie myśli.

Wojna rosyjsko-japońska.

(*Ze źródeł rosyjskich*).

Mukden 25 listopada. (Biuro Reutera.) W ostatnich dwóch dniach nie było walki artyleryi. Sądzą powszechnie, że jeżeli Japończycy nie rozpoczną kroków zaczepnych, to uczyni to Kuropatkin.

Port Said 25 listopada. Kontrtorpedowce rosyjskie nabrały węgla ze stojących obok okrętów transportowych i dziś wpłyną do kanału. W godzinę później śladem ich popłyną inne statki rosyjskie. Wiceadmirał Völkersan zaprzeczył stanowczo wiadomości, iż marynarze rosyjscy dopuścili się wielkich nadużyć w Kanei. Jedynem niezwykłem zajściem było to, że kilku pijanych majtków musiano przewieźć na pokład. Nikt jednak nie został zabity lub zraniony, ani też nikt nie zdezerterował.

Petersburg 25 listopada. Ks. Jaime Bourbon za bohaterstwo w walce z Japończykami, otrzymał order św. Anny z mieczami.

Port Said 25 listopada. Rosyjskie pancerniki „Sissoj Wieliki“ i „Nawarin“, trzy krążowniki, 7 kontrtorpedowców i 9 okrętów transportowych przybyło tu wczoraj o godzinie 8 rano. Przy wjeździe ich dano zwykłe salwy powitalne. Kapele okrętów rosyjskich odegrały hymn angielski, ponieważ w porcie stał na kotwicy krążownik angielski. Okręty rosyjskie nabrały 3000 ton wody świeżej i prowiantów, oraz paszy dla bydła rzeźnego. Węgla nie brały. Uwagę zwrócił ten fakt, że niedawno przejechały tędy w kierunku Suezu trzy prywatne jachty.

Skagen 25 listopada. Wczoraj odpłynęła stąd rosyjska flota uzupełniająca.

Kopenhaga 25 listopada. (Biuro Ritzaua). Rosyjski krążownik „Izumrud“ chciał w porcie Frederikshaven nabrać węgla z okrętu węglowego, ale władza duńska wezwała go, aby wyjechał po za obręb portu, gdyż to sprzeciwia się postanowieniom neutralności.

(*Ze źródeł japońskich*).

Londyn 25 listopada. Do *Standardu* donoszą z Tokio, że armia oblężnicza pod Portem Artura ostrzeliwała forty rosyjskie. Wszystkie rosyjskie okręty w Porcie Artura są uszkodzone; liczba dezerterów z oblężonej twierdzy, przechodzących do Japończyków, jest codzień większa. Według ich opowiadania demoralizacya wśród załogi wzmaga się.

Tokio 25 listopada. Z armii pod Portem Artura donoszą, że pożar domów koło arsenału trwał od 12 w nocy dnia 21 bm. do godz. 2 popołudniu dnia 22 bm.

Z Orenburga do Taszkentu.

W październiku bieżącego roku ukończono budowę kolei z Orenburga do Taszkentu, stojącej pod względem doniosłości politycznej na równi z koleją transsyberyjską. W lipcu przyszłego roku będzie nowa linia oddaną do publicznego użytku. Możliwem jest nawet, że ruch pociągów towarowych, który ma dla ziem owych olbrzymie znaczenie, rozpocznie się już tej zimy, gdyż gmina Orenburga uczyniła u władz petersburskich odpowiednie przedstawienia w tym kierunku.

Orenburg, miasto gubernialne, leży na pograniczu Europy i Azyi, po prawej stronie gór uralskich i liczy 60.000 mieszkańców. Ma przytem niepospolite znaczenie strategiczne; stąd bowiem wyruszają już od dwóch wieków wszystkie ekspedycye, zmierzające do wnętrza Azyi, a drogą pocztową, łączącą Orenburg z Taszkentem, ciągnęły od niepamiętnych czasów bogactwami obładowane karawany wielbłądów. W ten sposób był już Orenburg oddawna ważnym rynkiem wymiany towarów azyatyckich i europejskich. Na jego „gościnnym dworze“, to jest rodzaju bazaru odbywa się niezwykle żywy handel zamienny jedwabiu z Samarkandu i Chiwy, dywanów i futer z Buchary, europejskiego zboża, cukru i wyrobów żelaznych.

Gdy w Rosyi powstała myśl zbudowania kolei żelaznej do Taszkentu, komisya wysłana w celu przeprowadzenia studyów, zaprojektowała, prócz właśnie wykonanej, jeszcze dwie inne trasy. Chciano mianowicie kolej Saratowsko-Uralską przeprowadzić przez Kungrad, małą osadę rybacką nad południowem wybrzeżem Aralskiego morza, koło Chiwy przez most na Amu-Darja, spoczywający na dziewiętnastu słupach granitowych, i doprowadzić do centralnej kolei azyatyckiej, zmierzającej w kierunku północno-wschodnim ku Taszkentowi. Trzeci projekt polegał na połączeniu tej nowej centralnej kolei azyatyckiej z koleją Transsyberyjską. Linię kolejową miano pociągnąć z Taszkentu między jeziorem Issyk-kul a jeziorem Balchasz, przez Wiernyj i Kopal aż do Semipalatyńska, ostatniej stacyi żeglugi parowej na Irtyszu. Przedłużenie dotąd doprowadzonej linii aż do kolei Transsyberyjskiej projektowano albo doliną Irtyszu do Omska, albo drogą pocztową do Barnaulu nad rzeką Ob i stamtąd wprost na północ.

Cztery lata budowano kolej z Orenburga do Taszkentu. Długość jej wynosi 2100 kilometrów. Wzniesienia sięgają 375 metrów. Stanowi ona przedłużenie linii kolejowej Petersburg-Moskwa-Samara-Orenburg. Z Orenburga do Ilecka po drodze przez rzekę Ural, skąd do Aktjubińskoje Kazalińska, w górę wzdłuż Amu Darji do Perowska, Turkestanu i Taszkentu.

Dotąd potrzeba było dziewiętnastu dni do przebycia drogi z Taszkentu do Orenburga gościńcem pocztowym, dziś do przebycia tej drogi koleją wystarczy 72 godzin, a w ten sposób z Taszkentu do Petersburga dostać się będzie można w tydzień. Spodziewać się należy, że Taszkent liczący dziś 160.000 mieszkańców, szybko rozkwitnie i rozwinie się znakomicie.

Ogromne znaczenie ekonomiczne będzie miała nowa kolej przedewszystkiem dla wielkiej kultury bawełny, której centrem jest Merw. Nową koleją transportować będzie można bawełnę wprost do Moskwy, tak, że przykra i uciążliwa droga dotychczasowa przez morze Kaspijskie z Krasnowodska do Baku odpadnie zupełnie. Na nową kolej przeniesie się cały ruch dawniejszy, który odbywał się drogą dziś przez nią zajętą, a sztucznie został przed kilkoma laty częściowo sprowadzony ku zachodowi na zbudowaną przez Anienkowa kolej Taszkencko-Samarkandsko-Merwsko-Askabadzką. Również dla wywozu wina i owoców z Samarkandu będzie nowa kolej miała niepospolite znaczenie. Kolej z Orenburga do Taszkentu przedstawia ważną bardzo część przyszłej drogi kolejowej do Indyj przedgangesowych w razie gdyby między Rosyą i Anglią przyszło do porozumienia w sprawie przecięcia Afganistanu linią kolejową. Że do takiego porozumienia przyjść może, jest bardzo prawdopodobnem mimo różnych sprzeczności między interesami obydwóch państw w Azyi centralnej. To też w świecie dyplomatycznym kolejowe połączenie Europy z Indyami uważają powszechnie za kwestyę czasu.

Kazanie X. Gromnickiego.

Prześliczna uroczystość odbyła się w pierwszych dniach października w Brzeżanach. Obchodzono tam uroczyście pięćdziesięciolecie ogłoszenia dogmatu o Niepokalanem Poczęciu NMP. Jednym z najpiękniejszych a podniosłych momentów tej uroczystości było odczytanie na rynku brzeżańskim pięciu Ewangelii św. Więc czytano jednę po łacinie, jednę po rusku i jednę po ormiańsku; a potem na znak, że choć różnym być może obrządek, choć różnym język, który wypowiada Słowo Boże, przecież Kościół jest jeden, jako jedna tylko jest Boska Prawda — czytał katecheta gimnazyalny X. dr. Honorski Ewangelię po grecku, a grecko-katolicki X. kanonik Korduba po łacinie.

Po odczytaniu tych Ewangelii nastąpiło świetne kazanie X. prałata Gromnickiego. W tem kazaniu, jak i we wszystkich kazaniach tego złotoustego kaznodziei, była ta wielka siła ducha, co bez ozdób stylu, bez wyszukanych, kunsztownych zwrotów i suchej uczoności teologicznej, rzewną prostotą słowa, mocą uczucia nieskończenie szczerego, jak wprost z duszy w duszę promienieje. Do ludu umie X. Gromnicki przemówić tą mową, którą lud ten mówi, porównania swoje czerpie z jego legend i podań, ale otacza je takiem tchnieniem żarliwego, najpiękniejszego uczucia, takiem natchnieniem żywej, prześlicznej poezyi, że równie silnie zdolne są one przemówić do umysłów wykształconych, jak żywo za serce chwytają prostaczków. Aż żal zbiera, że złote słowo jego wypowiedziane ulata, że kazań jego systematycznie nikt nie spisywał. Z wydania ich powstałaby książka prześliczna, treścią swoją wymowniejsza, a cudniejsza z pewnością od wielu i wielu wybitnych dzieł w tym zakresie. Szczęśliwie się zdarzyło, że właśnie wtedy w Brzeżanach jakiś stenograf spisał kazanie X. Gromnickiego i oto wyszło ono drukiem. Z przykrością musimy z braku miejsca wyrzec się wydrukowania go w całości, lecz damy dwie próbki. Oto jak złotousty ten kapłan umie do ludu przemawiać jego mową:

„Pewnego razu przechadza się Syn Boży po niebie, wyszedł na spacer, ale patrzy, oto w niebie między białemi owieczkami, są i czarne. A te czarne, kiedy zobaczyły Pana Jezusa, to kryły się pomiędzy Świętych Pańskich. Wyszedł drugi raz Pan Jezus na spacer, patrzy się, a tu jeszcze więcej tych czarnych owieczek. Zawołał Pan Jezus św. Piotra i zaczyna się gniewać na niego.

— Chodź no tu stary Piotrze, ja ciebie zrobiłem klucznikiem bramy niebieskiej i ty masz jej pilnować, a co tu się dzieje, skąd się wzięły te czarne owieczki tutaj?

Święty Piotr głowę opuścił, nie mówiąc nic.

A Pan Jezus do niego: Zaraz mi tu gadaj, bo cię napędzę, a Pawła zrobię klucznikiem. Zaraz mi tu powiedz, co to jest?

A święty Piotr mówi: Panie, ja nic nie wiem, to zrobiła taka osoba, że nie śmię nawet powiedzieć!

— Zaraz mi mów — powiada Pan Jezus.

A święty Piotr powiada: To Matka Twoja o Panie, wybiła w murze małą furtkę i tamtędy puszcza te owieczki.

Wtedy Pan Jezus powiada tak świętemu Piotrowi: Kiedy to Moja Matka tak zrobiła, to wiesz co Piotrze, najlepiej niech będzie tak: „ty bądź cicho i ja będę cicho!“

Albo jak płomiennem staje się słowo jego gdy gromi i do poprawy woła:

„Każdy człowiek to nasz bliźni, ale biada temu, kto nie ma miłości. Przeklęty sługa, który nienawidzi pana, przeklęty pan, który nienawidzi sługi, przeklęty biedny, który nienawidzi bogacza, przeklęty bogacz, który nienawidzi biedaka, przeklęty chłop, który nienawidzi pana, przeklęty pan, który nienawidzi chłopa, przeklęty Rusin, który nienawidzi Polaka, przeklęty Polak, który nienawidzi Rusina — kto nie ma miłości przeklęty każdy, pan, ksiądz — każdy człowiek!

Oto cała polityka, cała filozofia w tych słowach!“

Kazanie X. Gromnickiego zalecamy do odczytania nietylko kaznodziejom, lecz każdemu, kto chce poświęcić parę godzin budującej lekturze, oderwać się od rzeczy banalnych i doczesnych, a wznieść się myślą ku wiecznym Bożym Prawdom.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 25 listopada.

(*Podziękowanie wdowy po śp. Brzozowskim. — Opłaty na nowej targowicy. — O równe uprawnienie szkoły im. król. Jadwigi z liceami. — Premie z fundacyi Blanka. — Prośba personalu kolei elektrycznej. — Drobiazgi administracyjne*).

Na wstępie wczorajszego posiedzenia Rady miejskiej odczytał sekretarz prezydyalny magistratu pismo pani Eulalii Brzozowskiej, dziękujące w gorących wyrazach reprezentacyi miasta za zajęcie się pogrzebem śp. Karola Brzozowskiego. Następnie jako nagłą referował r. dr. Szpilman sprawę pobierania opłat od wozów z sianem i słomą, zajeżdżających na nową targowicę miejską na Gabryelówce. Z powodu, iż zdarza się często, że wieśniacy przed sprzedaniem towaru nie mają pieniędzy na opłatę, uchwalono opłatę dziesięciu groszy od wozu pobierać z dołu, to jest przy odjeździe z targowicy. R. Ciesielski postawił wniosek nagły, wzywający magistrat, by poczynił odpowiednie kroki w ministeryum oświaty o przyznanie miejskiej szkole im królowej Jadwigi tych samych praw, które mają licea żeńskie. Chodzi mianowicie o to, by uczenice, które ukończą ową szkołę, mogły wstępować na wszechnicę jako słuchaczki nadzwyczajne. Uchwalono jednogłośnie.

Z porządku dziennego na wniosek referenta r. X. Lenkiewicza wybrano komisyę do losowania premij dla rzemieślników z fundacyi Blanka. Losowanie odbędzie się w sobotę następnego tygodnia. Rozlosowane będą między katolickich, ukwalifikowanych rzemieślników cztery premie po 1130 koron. R. Rydel zdawał sprawę o petycyi urzędników i służby tramwaju elektrycznego o podwyższenie im na cztery miesiące zimowe dotychczas pobieranego dodatku drożyźnianego. W dyskusyi stwierdzono, że służba tramwaju elektrycznego istotnie najciężej pracuje z wszystkich funkcyonaryuszy przedsiębiorstw gminnych, zasługuje też przedewszystkiem na pewne względy. Ponieważ jednak o podwyższenie dodatku drożyźnianego wnieśli do Rady prośby i inni funkcyonaryusze gminni, by nikomu nie czynić krzywdy, uchwalono na wniosek r. Walichiewicza sprawę odesłać jeszcze do sekcyi drugiej i traktować na jednem z najbliższych posiedzeń wspólnie z innemi petycyami. Na wniosek referenta r. Rawskiego kolaudowano rachunki z budowy pożarnej strażnicy miejskiej, zestawione na sumę 332.212 koron. Kosztem czterystu koron uchwalono wydać szematyzm nauczycieli miejskich szkół pospolitych i wydziałowych. W końcu uchwalono drugiemu i trzeciemu lwowskiemu oddziałowi „Sokoła“ udzielać w przyszłości do użytku w czasie poza nauką szkolną sal w szkole im. Konarskiego i św. Marcina za zwrotem kosztów opału i oświetlenia.

O godzinie wpół do dziewiątej na żądanie grona radnych zamknął p. prezydent jawną część posiedzenia i zarządził tajne.

KRONIKA.

Lwów 25 listopada.

Wybór posła z lwowskiej Izby handlowo-przemysłowej w miejsce zmarłego Piepesa-Poratyńskiego odbył się dziś przedpołudniem o godzinie wpół do dwunastej. Na trzydziestu dwóch uprawnionych do głosowania, stanęło trzydziestu. Dwadzieścia cztery głosów otrzymał p. Godzimir Małachowski, jeden głos dr. Ignacy Russmann, pięć kartek oddano białych. Posłem wybrano więc dra Godzimira Małachowskiego. Dr. Małachowski podobno dziś jeszcze wniesie swoją rezygnacyę z prezydentury miasta na ręce wiceprezydenta pana Michalskiego, który co rychlej ma zwołać z powodu tego nadzwyczajne posiedzenie Rady. W łonie członków Rady powstał projekt nieprzyjęcia tej rezygnacyi z tej przyczyny, że nie znajdzie się taki członek Rady, który chciałby być wybrany prezydentem na ośm tygodni. Jak wiadomo bowiem, z końcem stycznia następnego roku wygasa kadencya obecnego prezydyum Rady. Dr. Małachowski więc, zdaje się, otrzyma tylko dwumiesięczny urlop.

Obiad na cześć hr. Dzieduszyckiego urządziła onegdaj w restauracyi Sachera w Wiedniu tak zwana grupa autonomistów w Kole polskiem. Na obiad ten przybyło siedmnastu posłów; na cześć Dzieduszyckiego toastował poseł Henzel.

„Zdrowie“ — przed sądem wiedeńskim. Wskutek sprzeciwu, wniesionego przez prokuratoryę państwa przeciw wyrokowi sądu lwowskiego, uwalniającego od winy dyrektorów fabryki „Zdrowie“, panów: Baara, Lindego, Mikolascha i Pordesa, odbyła się onegdaj przed trybunałem kasacyjnym w Wiedniu rozprawa. Trybunał zatwierdził wyrok sądu lwowskiego.

Ucieczka szantażysty. Na podstawie otrzymanych licznych doniesień wdrożyła lwowska prokuratorya państwa dochodzenie przeciwko „redaktorowi“ *Karykatur* Włodzimierzowi Hołodyńskiemu o systematycznie wykonywany na wielu osobach szantaż. We wtorek wieczorem uciekł Hołodyński ze Lwowa, a przeprowadzona w domu jego rewizya wykazała fakty istotnie dokonywanego szantażu. — Podobno policya rozeszle za nim listy gończe.

Karykatury wychodziły we Lwowie zrazu jako dwutygodnik humorystyczny, następnie jako tygodnik polityczno-społeczno-satyryczny. Nigdy jednak nie był w nich uprawiany ani humor, ani polityka, ani ekonomia, lecz najwstrętniejszy szantaż. — Pisemko to napadało na najrozmaitsze, powszechnym szacunkiem w mieście cieszące się osoby, a celem tych napaści była tylko chęć wyrwania od napadniętej osoby jakiejś kwoty za milczenie. Odpowiedzi redakcyi w *Karykaturach* brzmiały przeważnie: „iż sprawą pana tego lub owego zajmiemy się w następnym numerze, gdyż już zebraliśmy dostateczny materyał“. W ślad za tą odpowiedzią osoba owa wymieniona w tej odpowiedzi otrzymywała od redakcyi *Karykatur* list, lub szedł też do niej jakiś rzekomy współpracownik *Karykatur* i domagał się pieniędzy za milczenie. I wiele, nawet bardzo poważnych osób, zamiast o tych próbach wymuszania donieść do prokuratoryi, wolało się monetą opłacać szantażystom, co ich jeszcze bardziej rozzuchwalało, a widząc, że ten proceder popłaca, stawali się z każdym dniem natarczywsi i coraz szerzej zarzucali sieci na połów rzekomych „szwajgeldów“. W ostatnich dniach atoli „naczelnemu redaktorowi i wydawcy“ *Karykatur* Hołodyńskiemu powinęła się noga. Mianowicie niejaki p. Stanisław Dubicki, były urzędnik c. k. namiestnictwa ogłosił i rozrzucił po Lwowie list otwarty, w którym zarzuca mu pospolite zbrodnie wymuszenia, tak, iż listem tym musiała się zająć prokuratorya. — Oprócz wymuszeń trudnił się także Hołodyński operowaniem kaucyami. Przyjmował mianowicie rozmaite osoby do siebie i pobierał od nich kaucye, których nie zwracał.

Program koncertu p. Romanowskiej, który odbędzie się jutro, w sobotę, w sali „Filharmonii“, przy współudziale p. Głowackiego, pianisty, i p. Perutza, skrzypka jest taki: 1. Rubinstein „Sonata“, pp. Głowacki i Perutz. 2. Puccini Arya z Toski „Vini d' arte“, p. Romanowska. 3. Pieśni starofrancuskie: a) Chansons d'Aieules. b) Ma grande tante, Gavotte Louis XV p. Romanowska. 4 Schuman: z cyklu miłość poety: a) W cudnym miesiącu maju. b) Gdy w lilii duszę ukryję. c) Ty jesteś jak kwiat. Maks Stange: Spotkanie. Ryszard Strauss: Serenada, p. Romanowska. 5. Liszt: a) Etude, b) arabeska Schumana, c) Melcer-Moniuszko: Prząśniczki. 6. Opieński: Prelude. Paderewski: Dudziarz. Jan Gall: Najprzedniejsze kwiatki. Niewiadomski: Otwórz Janku. Pieśni niemieckie w przekładzie koncertantki.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W sobotę dnia 26 b. m. Prof. dr. M. Jezienicki: Wierzenia i obrzędy religijne Greków starożytnych (z obrazami świetlnymi). Zakład chemiczny Uniw. Długosza 5. Początek o godzinie 7. — Doc. uniw. dr. B. Mańkowski: O wychowaniu domowem. Cz. I. Sala XIV Uniwersytetu, św. Mikołaja 4, II piętro. Początek o godzinie $7^1/_2$.

Z Borysławia donoszą, że z powodu utrudnień, czynionych przez Towarzystwa asekuracyjne, uchwaliło wczoraj ogólne zebranie tamtejszych przemysłowców naftowych założyć własną wzajemną asekuracyę i poleciło miejscowej organizacyi bezzwłoczne przedsięwzięcie potrzebnych kroków.

Z Krakowa nam donoszą: Wydział wielki Kasy oszczędności uchwalił udzielić gminie m. Krakowa pożyczki komunalnej w kwocie 4.100.000 K.

Wczoraj przybyła do Krakowa komisya dla budowy dróg wodnych. Przybył mianowicie z ministerstwa handlu szef sekcyi Lichtstädt z urzędnikami ministerstwa, a z ramienia namiestnictwa biorą udział w komisyi pp. Ingarden i Ustyanowski.

500 egzemplarzy Albumu Lwowa, zawierającego przeszło 40 pięknych widoków miasta, obok ogłoszeń najwybitniejszych firm naszych przemysłowców i handlowców, ofiarował WPan Józef Pitułko lwowskiemu Kołu Pań, na dochód gwiazdkowy dla biednej dziatwy. Zarząd Lwowskiego Koła Pań T. S. L. składając niniejszem łaskawemu wydawcy za ten dar podziękowanie, zawiadamia, że album to można nabywać we wszystkich księgarniach lwowskich po cenie 50 halerzy za egzemplarz.

Rezygnacya przewodniczącej. W niedzielę 4 grudnia ma się odbyć o godzinie 5-tej po południu w sali ratuszowej nadzwyczajne walne zgromadzenie Towarzystwa szpitalika św. Zofii i na niem, oprócz zwykłych punktów programu, zakomunikowane zostanie członkom, że przewodnicząca rezygnuje z piastowanej godności.

Ślub. W sobotę 26 bm. odbędzie się w prywatnej kaplicy X. arcybiskupa Teodorowicza ślub panny Wandy Barączówny, córki państwa Samuelów Barączów, z dr. Michałem Kornickim, adwokatem krajowym.

Kapłan-hakatysta. *Kuryer poznański* przedstawia na przykładach jak smutne są skutki, jeżeli w prowincyach polskich duchowni nie umieją lub nie chcą mówić po polsku. Między innymi w Śmiełowie, przezwanym teraz Schmilau, jest proboszcz Niemiec x. Klemens Prandke, hakatysta, dający się we znaki Polakom przy każej sposobności, a najwięcej przy spowiedzi, nie chce jej bowiem słuchać po polsku. Jeżeli ktoś zgłosi się do niego z prośbą o spowiedź, pyta x. Prandke: rozu-

miesz po niemiecku? jeśli odpowie, że tak, to pozwoli mu mówić po polsku, a on do niego mówi po niemiecku. Jeśli zaś penitent powie, że nie rozumie po niemiecku, to mu x Prandke powie: to idź do spowiedzi, gdzie chcesz. Tak się dzieje przy chrzcie, przy ślubie, a dzieci polskie nie pobierają nauki katechizmowej w polskim języku, tylko pospołu z niemieckiemi, by się przygotować do przyjęcia Sakramentów św.

Można sobie wystawić, jak nie pocieszającym jest takiej nauki rezultat. Skarżą się ludziska na swoją niedolę, ale po cichu, w sekrecie. Głośno odezwać się nie śmieją, bo się swego pasterza bardzo lękają, mianowicie jego energii, nie przebierającej w środkach, by stłumić najsłuszniejsze życzenia parafian polskich.

Smutną tę sprawę i opłakany los parafian polskich w Śmiełowie poruszyli księża dekanatu nakielskiego, zgromadzeni na kongregacyi w Morzewie. Skoro władza duchowna zwróciła na to uwagę X. Prandkego, ten odpowiedział w sposób iście klasyczny, że od 14 lat sprawuje swój urząd jak się przynależy, że słucha spowiedzi św. po polsku, że nikt nigdy na niego się nie żalił, że księża kondekanalni za jego plecami tę rzecz poruszyli; że tak jak sobie postąpili księża w dekanacie, pomiędzy uczciwymi ludźmi się nie dzieje; że on tę sprawę odda do sądu i żąda, aby władza duchowna, iżby nie nastąpiło przedawnienie, co prędzej z tem się załatwiła; zakończył energicznem „pfui“ dla księży kondekanalnych i księdza prodziekana.

Władza duchowna zganiła bardzo ostro pismo X. P. i poleciła księdzu prodziekanowi z Kosztowa, by zbadał miejscowe stosunki w Śmiełowie. Użył on w tym celu organisty z Gromadna, który poprzednio 6 lat mieszkał w Śmiełowie i polecił mu, aby jako dobrze znający tam stosunki, spisał wszystkich polsko-katolickich parafian i by tym, co sobie życzą jakiejś części przynajmniej polskiego duszpasterstwa, pismo do podpisu przedłożył. Organista przyniósł 137 podpisów i stwierdził istnienie 180 dusz polsko-katolickich. Pomiędzy nimi byli tacy, co podpisać proby o polskie duszpasterstwo nie mogli, boby ich egzystencya mogła być zachwianą.

Starania o polskie nabożeństwo wyprowadziły z równowagi proboszcza-hakatystę, a o jego podrażnieniu i usposobieniu świadczy następujący kwitek, który organista otrzymał:

An den Organisten Herrn Pufahl
Gromaden.

Hätte ich gewusst, dass Sie hinter meinem Rücken in meiner Pfarre Unterschriften für polnische Predigten sammelten, dann hätte ich Sie mit Hunden von meinem Hofe hetzen lassen. podp. Franke, Pfarrer.

Powyżej przytoczony znamienny fakt świadczy, że nawet w tym stanie, w którym miłość chrześcijańska i troska o dobro ludu powinny najbardziej łagodzić zbytnią drażliwość narodową, zdarzają się tak brzydkie wyjątki.

Śmierć w płomieniach. Z Grabowa w powiecie dolińskim donoszą nam, że zeszłej soboty w nocy wybuchnął tam pożar, który zniszczył dziesięć zagród włościańskich ze stodołami i całym dobytkiem biednych ludzi górskich. A nawet zginęło w płomieniach dwoje ludzi: młodziutka kobieta i teść jej, starszy gospodarz. Ratowali oni z ognia skrzynię, która stratowana widocznie zupełnie głową, tak nieszczęśliwie zatarasowali drzwi, że nikt im z zewnątrz nie mógł przyjść z pomocą. Spalili się doszczętnie.

Ze Stryja piszą nam: Na cel dobroczynny odbył się tu w sali narodnego domu koncert z udziałem pani prokuratorowej Mayerowej, mandolinistów i solisty p. J. Thuna. Wielki a zasłużony sukces towarzyszył występowi pani Mayerowej, która swym czarującym głosem odśpiewała kilka pieśni Godarda, Galla i Niewiadomskiego. Sympatyczną śpiewaczkę amatorkę wywołano kilka razy i wręczono jej sześć wspaniałych bukietów. Wydzięczając się za gromkie i serdeczne oklaski, dodała pani Mayerowa kilka pieśni nad program. Na koncert przybyło mnóstwo publiczności a także oficerowie tutejszej załogi z pułkownikiem p. Wawrą na czele.

Pielgrzymka do Lourdes, urządzona przez X. kanonika Józefa Winkelhofera w St. Pölten, wyruszy z Wiednia d. 23 maja r. p. i podąży drogą na St. Pölten, Pontebbę, Weronę, Medyolan, Genuę i Marsylię, a z powrotem przez Niceę, Genuę, Medyolan, Weronę, Pontebbę, Villach, St. Pölten. Program niebawem wyjdzie z druku.

Sierżant zabójcą oficera. Podporucznik stojącego załogą w Cieszynie 54 pułku piechoty Franciszek Gruss miał na karcie skarżenia Schwaba za złe obchodzenie się z żołnierzami. Z tej przyczyny Schwab żywił nienawiść do podporucznika. Onegdaj w nocy pełnił Gruss inspekcyę w koszarach, a równocześnie tak zwaną inspekcyę batalionową miał Schwab, który mimo to, iż był w służbie, poszedł do kantyny i pił tam wino. Podporucznik Gruss, spostrzegłszy to, kazał jednemu z żołnierzy przywołać sierżanta do pokoju inspekcyjnego i tu za przekroczenie służbowe surowo go zgromił. Wtedy Schwab wbrew subordynacyi wojskowej na udzieloną naganę ostro odpowiedział oficerowi i, uniósłszy się widocznie nie wiedząc, co robi, dobył rewolweru służbowego i cztery razy wystrzelił do podporucznika, a następnie piątą kulą odebrał sobie życie. Oficer skonał niemal na miejscu. Kula, którą Schwab wymierzył w siebie, przeszyła mu serce, tak że go także na miejscu trupem.

Satyra na ministra wojny. Fakt, że nowy francuski minister wojny jest z zawodu ajentem giełdowym, wywołał w prasie francuskiej szereg komentarzy humorystycznych, z których najbardziej udany zamieszczony w *Figarze*:

Pitou, kapral 43 p. p. w Amiens pisze do ministra wojny:

„Excellencyo! Mam zaszczyt prosić o zarządzenie mego przeniesienia do 267 pułku piechoty, stojącego w mojem mieście rodzinnem“.

Minister wojny — do komendanta 43 pułku piechoty:

„Racz pułkowniku ukarać kaprala Pitou ośmiodniowym aresztem, gdyż ten bez zachowania zwykłej drogi służbowej, pisemnie zwrócił się wprost do mnie“.

Eug. Pitou, kapral w Amiens pisze do pana Berteaux w ministerstwie wojny:

„Szanowny Panie! Polecam panu, abyś zechciał na jutrzejszej giełdzie sprzedać moją trzyprocentową rentę serbską. Z poważaniem *Eug. Pitou*“.

Berteaux, ajent giełdowy, chwilowo zajęty w ministerstwie wojny — do pana Eug. Pitou, kaprala:

„Wielce szanowny Panie! Stosownie do pańskiej instrukcyi sprzedałem na dzisiejszej giełdzie pańską trzyprocentową serbską rentę. Pozostając i na przyszłość zawsze do dyspozycyi Szanownego Pana, kreślę się z zapewnieniem mojego wielkiego poważania. Sługa *Berteaux*.

Nieprawdaż, że doskonała satyra.

Demonstracye w Rosyi. Z Petersburga donoszą, że tymi dniami oblepiono w Nowogrodzie wszystkie domy antydynastycznemi odezwami.

Sztuka polska w Paryżu. W tegorocznym „Salonie jesiennym“ w Paryżu zaprezentowali się następujący polscy artyści: Przedewszystkiem Jan Styka (doskonała kobieta z koniem), następnie Pilichowski (portret kobiety i dwie kompozycye), Hirszenberg, Ślewiński, Gotlieb, Zak, Bolesław Brzyko, o którym w *Temps* napisał Thiebault Sisson, co następuje:

Wykonanie jest szczere, proste, jasne i zręczne, z podkładem rysunkowym bez zarzutu, pewnym, koloryt zaś jest bardzo przyjemny. Nazwisko artysty? Brzyko. Jeśli ten Polak pójdzie tak dalej, to go Paryż zaadoptuje i słusznie zrobi“.

Nakoniec Kaufman (pastel) i Gwozdecki (portret Boznańskiej i własny portret).

Wśród rysunków spotykamy pracę Markowicza, w dziale zaś akwafort trzy bardzo sumienne akwaforty Łopieńskiego (portret Matejki i pejzaż zakopański w akwaforcie), Pankiewicz zaś dał szereg akwafortowych, nader subtelnych i pełnych finezyi pejzaży z Paryża i Rouen.

Rzeźba polska przedstawia się bardzo dobrze. Mazur dał kilka statuetek — portretów traktowanych z drobiazgową finezyą, a niemniej szeroko technicznie ujętych, z dużym artystycznym smakiem wykonanych, wskazujących raz jeszcze, że jest to jedna z najpoważniejszych sił polskiej współczesnej rzeźby. Ładne i sumienne są portrety Gruberskiego, bardzo dobre, choć z pewną brutalnością w technice portrety Lepli, u którego znać staranie się o pokazanie niepośledniej siły w modelacyi. Ekspresyą i subtelnością w modelacyi, oraz wielkiem odczuciem odznacza się biust młodej kobiety, wystawiony przez pannę Izę Daniłowicz-Strzelbicką.

Walka nurka z polipem morskim. W porcie kapsztadzkim pewien nurek nazwiskiem Palmer przeżył w tych dniach straszną przygodę z olbrzymim polipem morskim. Palmer znajdował się w głębokości 35 stóp pod powierznią wody, a woda była tak przeźroczysta, że mógł rozpoznawać wszystkie przedmioty, znajdujące się naokoło niego. Nagle polip, ukryty za kamieniem, wyciągnął jedno ze swych olbrzymich ramion i w okamgnieniu spętał niem nogę nurka. Następnie wysunęło się drugie ramię i owinęło jego rękę. Potem polip wysunął się z poza kryjówki, oplótł Palmera całego i zabierał się do wysysania z niego soków żywotnych. Nie mając noża, Palmer nie mógł skutecznie walczyć z potworem, zachował jednak tyle przytomności umysłu, że pociągnął za sznur sygnałowy. Wyciągnięto go w górę, całego w uściskach polipa, i prawie zupełnie wyczerpanego z sił. Zwierzę tak było mocno do ciała przyczepione, że musiano je nożami i siekierami odcinać i odrębywać. Gdy później rozciągnięto polipa, długość jego wraz z ramionami wynosiła $11\frac{1}{2}$ stopy.

Polityczne breloczki. Po znanej przygodzie prezydenta Loubeta na wyścigach w Longchamps przed kilkoma laty, kiedy też mu laską połamano kapelusz, pojawił się niebawem w paryskich magazynach jubilerskich srebrny breloczek w formie małego pogniecionego cylindra. Pokup na tę zabawkę był olbrzymi, a pomysłowy jubiler zrobił na niej doskonały interes. Po niedawnych gwałtownych scenach w Izbie francuskiej i po wypoliczkowaniu ministra wojny, pojawił się nowy polityczny breloczek, daleko złośliwszy od poprzedniego, wykonany przez jubilera Delamarre. Breloczek przedstawia głowę ministra Andrégo z śladami pięciu palców na policzku, a podobieństwo maleńkiej, świetnie cyzelowanej główki ma być zdumiewające. Przed oknami jubilera, który to osobliwe cacko wystawił w najrozmaitszych odmianach i wielkościach, ścisk panuje niebywały, a Paryżanie mają wielką uciechę, że niewinnym breloczkiem mogą dać wyraz swojej niechęci do byłego ministra.

Projekt zorganizowania ruchu przyjezdnych. Pod tytułem „Die Zahlungsbilanz Oesterreich-Ungarns“ opublikowało austryackie ministerstwo skarbu obszerną i wyczerpującą pracę, z której dowiadujemy się, że Austro-Węgrzy od papierów wartościowych ulokowanych za granicą rok rocznie tytułem dywidend i procentów opłacają 403 milionów koron. Na odwrót frekwencya obcych przynosi Austryi rocznie przeszło 63 milionów kor. zagranicznych pieniędzy. Np. w Tyrolu zostawiają turyści rocznie 43 miliony i siedm kroć sto tysięcy koron, z czego turyści z Austryi płacą 19,700.000 zaś zagraniczni 24 milionów koron. W kąpielach czeskich zostawiają goście z zagranicy rok rocznie około 16 milionów sześćset tysięcy koron. Zwiedzający Wiedeń zostawiają tam 4,200.00 K. rocznie itd.

Tiroler Tageblatt omawiając to sprawozdanie ministeryum skarbu zastanawia się nad tem, co robić należy, by frekwencyę obcych w Austryi podnieść. Przedewszystkiem podniesiono myśl zakładania rodzaju izb gospodnio-szynkarskich, podobnych jak izby lekarskie, adwokackie itp.... w tym celu, by stworzyć możność kontroli i dyscypliny nad tymi, którzy np. słonymi rachunkami lub w inny sposób zniechęcają obcych do przyjazdu. W ten sposób stworzyłoby się rodzaj organizacyi stojącej pod opieką władz. Lokalne organizacye podlegałyby starostwom, które dwa razy rocznie przed i po sezonie winnyby odbyć w tej sprawie zjazd, na który powoływanoby reprezentantów organizacyj gospodnio-szynkarskich, dorożkarskich i wogóle korporacyi interesowanych w frekwencyi obcych. Nad organizacyami lokalnemi stałaby organizacya krajowa, z reprezentantów władzy i korporacyi interesowanych złożona, której przysługiwałoby prawo nakładać dodatki do podatków na przemysłowców interesowanych w frekwencyi obcych. Centralną władzą byłby specyalny departament w tym celu stworzony w ministeryum kolejowem.

W kraju naszym posiadamy przepiękne Zakopane, Worochtę, Jaremcze, Skole itd., zdrojowiska, których zdolność lecznicza znacznie przewyższa wiele zagranicznych, i wiele rzeczy godnych widzenia, a dlatego nietylko przez obcych nie zwiedzanych, ale nawet i przez swoich, że wyrobiły one sobie fatalną reputacyę niewygód za drogie pieniądze. Nie powinniśmy więc pozostać obojętnymi wobec tej akcyi zorganizowania przemysłu, opartego na frekwencyi obcych, a mogącego w przyszłości i krajowi naszemu przynieść poważną rubrykę dochodów.

Znudzona milionerka. Córka znanego milionera Randolpha Wood w Filadelfii, panna Maryanna Wood, przyjęła ku wielkiemu zgorszeniu swej rodziny, a ku uciesze kół towarzyskich tego miasta, miejsce pokojówki w pewnym domu, gdzie zamiata, gotuje, pali w piecach i załatwia wszystko, czego w domu potrzeba, prócz prania bielizny, za 16 koron tygodniowo. Krok swój tłumaczy panna Wood tem, że życie w towarzystwie strasznie ją nudzi, i że zadowolenie w życiu daje jedynie gorliwa praca. Obecnie już po raz czwarty panna Wood próbuje zarabiać własną pracą na swe utrzymanie. Była już kolejno aktorką, krawczynią i dozorczynią chorych

Zmarli. W Warszawie Michał Zakrzewski, utalentowany muzyk, drugi kapelmistrz teatru „Nowości“. — W Gmunden umarła onegdaj w 65tym roku życia księżna Anna Walerya Radziwiłłowa, małżonka księcia Ludwika Aleksandra Radziwiłła, który ożeniony był w pierwszem małżeństwie z śp. Orłowską, córką nieżyjącego już dziś a znanego niegdyś dobrze Lwowianom właściciela pałacyku przy ulicy Piekarskiej. Zmarła księżna była rodowitą Węgierką z domu Leczfalvy-Szacsvay. Pasierb zmarłej ks. Aleksander Radziwiłł, syn jej męża z pierwszego małżeństwa, jest właścicielem majątku Sierakowo w powiecie wielickim i ożeniony jest również z Węgierką p. Wilmą Ordody. Szwagier zaś zmarłej, ks. Sergiusz Radziwiłł, ożeniony jest z hr. Cavriani. — W Wiedniu umarła przedwczoraj p. Marya Halbanowa wdowa po zmarłym przed paru laty ś. p. A. Halbanie, szefie sekcyjnym i b. dyrektorze kancelaryi Rady państwa.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 5, w poł. + 8. Bar. 753. Idzie w górę. Piękna pogoda.

Ciężka choroba.

Pani Idalia mocno słaba!
Pani Idalia jest cierpiąca,
Więc po doktora, co tchu stanie,
Na jednej nodze dmie służąca.

Przybiegł eskulap.... — „Konsyliarzu! —
Rzecze do niego mąż strapiony, —
Ach wysil proszę wiedzę swoją
I ratuj życie mojej żony“.

Siadł stary praktyk.... długo bada
Powód okropnej tej choroby:
„Ciężka, bo ciężka (tak powiada)
Ale i na nią są sposoby“.

„Doktorze! błagam zapisz leki,
(Mąż woła) trwogę moją przetnij!“

Rp.: Kapelusz, suknia nowa
I w Zakopanem pobyt letni.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś i jutro „Tkacze,“ sztuka w 5 aktach przez Gerharda Hauptmanna.

Filharmonia. W sobotę koncert na dochód Towarzystwa św. Salomei p. Felicyi Romanowskiej. — W poniedziałek 28 b. m. koncert słynnego skrzypka Bronisława Hubermana.

Colosseum w pasażu Hermanów Od 1-go listopada codziennie wspaniałe przedstawienia gimnastyczne, Bioskop Oesera, oraz polska jednoaktówka p. n. „W Kancelaryi dyrektora teatru.“

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 23 listopada.

(Z.). Dopiero w dzisiejszych obrotach giełdowych uwydatnił się ujemny wpływ ogłoszonego wczoraj wykazu handlu zagranicznego naszej monarchii za październik b. r. stwierdzającego tak ogromne pogorszenie się naszego bilansu handlowego. Sfery giełdowe widzą w tem objaw bardzo niebezpieczny, dlatego też tendencya zniżkowa od pierwszej chwili wzięła górę na targu. Tylko kilka walorów wyjętych było z ogólnego prądu zniżkowego i stanowiło przedmiot dosyć ożywionych transakcyi spekulacyjnych. I tak, uchwała Koła polskiego, obstająca przy żądaniu upaństwowienia kolei północnej, stanowiła dziś podnietę dla spekulacyi w akcyach kolei prywatnych, objętych kombinacyami co do upaństwowienia, również silnie trzymał się kurs akcyi Länderbanku ze względu na to, że podwyższenie kapitału akcyjnego tej instytucyi staje się coraz bardziej aktualne. W innych jednak kategoryach papierów przeważała zniżka.

Nowemu ministrowi finansów p. Koslowi przedstawiło się dziś prezydyum giełdy wiedeńskiej, tudzież prezydyum centralnego związku przemysłu cukrowego, złożone z pp. br. Stummera, Proskowetza i d-ra Kutschery. W toku rozmowy poruszyli członkowie deputacyi fabrykantów cukru kwestyę zniżenia podatku konsumcyjnego od cukru i wspomnieli o tem, jak wielkiem dobrodziejstwem byłoby to zniżenie zarówno dla ludności, jak i dla przemysłu cukrowego. Minister Kosel dał na to odpowiedź wymijającą, rzekł bowiem tylko, że w tego rodzaju kwestyach postępować należy z jak największą ostrożnością, tem bardziej, że sytuacya jest niewyjaśniona itd. — Przedstawicieli giełdy zaś zapewnił p. Kosel o swojej jak największej życzliwości dla instytucyi giełdy, której doniosłe znaczenie miał sposobność niejednokrotnie poznać w swym dawnym zawodzie jako praktyczny finansista.

Wedle statystycznych wykazów Lichta z Magdeburga wynoszą w obecnej chwili kontrolowane zapasy cukru na całym świecie 1,710.000 tonn, zaś w roku ubiegłym o tej porze wynosiły 2,324.000 tonn.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń 25 listopada. Ze źródła urzędowego zaprzeczają wiadomości, podanej przez pismo *Magyar Orszag*, jakoby Cesarz polecił wytoczyć śledztwo feldmarszałkowi porucznikowi Steinitzowi. Również nieprawdziwą jest wiadomość, jakoby jenerał Steinitz był przewodniczącym komisyi śledczej przeciw posłowi hr. Sternbergowi.

Czerniowce 25 listopada. W uzupełniającym wyborze do Rady państwa z drugiego ciała wyborczego wielkiej własności wybrano wczoraj jednogłośnie 73 głosami Aleksandra br. Hormuzakiego.

Budapeszt 25 listopada. Wczoraj zgłosił swe wystąpienie z partyi liberalnej Mikołaj Banffy.

Belgrad 25 listopada. Uwięziono tu kapitana Milana Nikolicza z powodu rzekomych nowych konspiracyi.

Paryż 25 listopada. Liczne grono studentów z liceum im. Condorceta udało się wczoraj popołudniu pod przewodem dep. Ballu pod pomnik Joanny d'Arc celem zademonstrowania przeciw jednemu ze swych profesorów, który o tej bohaterce wyraził się obrażająco. Policya rozproszyła ich, a kilku aresztowała. Część demonstrantów udała się następnie pod pomnik strassburski, gdzie ponownie policya interweniowała.

Wiedeń 25 listopada. Strejk robotników węglowych, pracujących u prywatnych przedsiębiorców, skończył się. Dyrekcya kolei północnej ogłosiła, że wskutek strejku robotników węglowych w Wiedniu nagromadziły się na dworcu wiedeńskim tak wielkie zapasy węgla, iż kolej dalszych przesyłek węgla nie przyjmuje.

Paryż 25 listopada. Dep. Binder wniósł w izbie deputowanych interpelacyę z powodu pogłosek o zamierzonej dymisyi ministra skarbu Rouvier. Prezydent Combes zaprzeczył tej pogłosce, poczem dyskusyę nad tą interpelacyą odroczono.

Następnie dep. Bilhaut, Millerand i tow. wnieśli interpelacyę w sprawie okólnika Combes'a w kwestyi zasięgania informacyj o urzędnikach, poczem izba przystąpiła do obrad na budżetem wyznań.

Dep. socyalistyczny Allard wniósł skreślenie tego budżetu na znak wypowiedzenia wojny papiestwu.

Combes oświadczył, że gdyby izba uchwaliła skreślenie tego budżetu, to uchodziłaby ta uchwała za votum zgody na przedłożenie, projektujące rozdział Kościoła od państwa.

Izba odrzuciła poprawkę Allarda 325 głosami przeciw 225 i załatwiła cały budżet wyznań.

Paryż 25 listopada. Wskutek ostatnich zajść wielu wolnomularzy wystąpiło z loży „Wielki Wschód“. Generalny sekretarz loży Vadecard podał się do dymisyi.

Paryż 25 listopada. Około 100 delegatów parlamentarnych Danii, Szwecyi i Norwegii przybyło tu wczoraj popołudniu. Powitał ich prezydent parlamentarnej grupy sądów rozjemczych D'Estournelles i zastępcy dyplomatyczni tych trzech państw.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 25 listopada. Komisya dla reambulacyi części kanału spławnego Zator-Skawina bawi od wczoraj w Krakowie. Komisyi przewodniczy radzca namiestnictwa Ustyanowski, w skład jej zaś wchodzą pp.: dr. Schuster, szef sekcyi w ministerstwie handlu i naczelnik administracyjny dyrekcyi kanałów wodnych; radzca dworu Mrazik, techniczny dyrektor biura kanałów wodnych; radzca dworu Struszkiewicz, sekretarz prokuratoryi skarbu Mączyński, radzcy dworu Blum i Markus z ministerstwa spraw wewnętrznych; starszy radzca budownictwa Ingarden. Komisya ma za zadanie zbadać na miejscu wobec stron interesowanych trasę kanału od Zatoru do Skawiny i przeprowadzić ze stronami rokowania co do wykupna potrzebnych gruntów. Codziennie rano wyjeżdża komisya do Skawiny, następnie osobnym pociągiem dalej. Czynności komisyi potrwają do 12 grudnia. Po przeprowadzeniu reambulacyi i wykupna gruntów spodziewać się należy rozpoczęcia z wiosną budowy tej części kanału.

Wiedeń 25 listopada. Cesarz, podług dyspozycyj wydanych jeszcze przed kilku tygodniami wróci 10 grudnia z Pesztu do Wiednia.

Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski udał się wczoraj wieczór na zaproszenie hr. Festeticsa do Keszthely nad jeziorem Błotnem na polowanie.

Kraków 25 listopada. Dziś rano wskutek zarządzenia sądu krajowego karnego organa dyrekcyi policyi dokonały rewizyj urzędowych u 11 konduktorów kolei państwowych w Krakowie i Podgórzu. Rewizye te są w związku z kradzieżami, dokonanemi w ostatnich latach w pociągach kolejowych na liniach galicyjskich.

Budapeszt 25 listopada. Policya aresztowała tu niejakiego Adolfa Distlera, który w węgierskich i zagranicznych gazetach anonsował pośrednictwo w wyrabianiu pożyczek; przyjmował on jednak tylko od szukających pożyczek zaliczki, pożyczek zaś wcale nie wyrabiał. Distler miał także we Lwowie filię. Dotychczas stwierdzono już 360 wypadków oszustwa, popełnionego w ten sposób przez Distlera. Dwaj wspólnicy jego uciekli.

Szegedyn 25 listopada. Walne zgromadzenie wydziału municypalnego przyjęło 99 głosami przeciw 78 wniosek magistratu, wyrażający rządowi zaufanie. Liberali powitali wynik głosowania z wielkim zapałem. Opozycya opuszczając salę śpiewała pieśń kossutowską przy wtórze galeryi. Klęska ta połączonych stronnictw Banffy'ego i Kossuta uważana jest, jak donosi węg. Biuro koresp., za bardzo ważny znak co do widoków przy ewentualnych przyszłych wyborach w razie rozwiązania sejmu.

Paryż 25 listopada. W kołach deputowanych zapewniają, że minister skarbu Rouvier, który dłuższy czas był chory, powrócił do zdrowia i przybędzie na najbliższe posiedzenie Izby deputowanych.

Berlin 25 listopada. Wszyscy fabrykanci flaszek w Niemczech, wyrabiający rocznie flaszki przeszło za 500 milionów marek, związali się w kartel celem uregulowania cen i produkcyi.

Paryż 25 listopada. Masoni ogłaszają w tutejszych dziennikach następujący kłamliwy komunikat: Wiadomość, że generalny sekretarz loży „Wielkiego Wschodu“ Vadecard podał się do dymisyi, nie potwierdza się. Zaprzeczają także, jakoby ilość występujących z loży była wielką. Natomiast zgłosiło się w ostatnich dniach 2.500 nowych członków.

Wojna.

Tokio 25 listopada. Biuro Reutera ogłasza urzędowy telegram z głównej kwatery armii mandżurskiej pod datą wczorajszą następującej treści: Około północy dnia 22 b. m. piechota nieprzyjacielska w sile 600 ludzi zaatakowała wieś Hsinlangtun. Japoński oddział po kilkugodzinnym oporze cofnął się nie poniósłszy strat. Rosyanie wieś spalili.

Skagen 25 listopada. Rosyjskie krążowniki „Oleg“ i „Izumrud“ wraz z 2 torpedowcami opuściły Skagen, płynąc w kierunku zachodnim.

Port Said 25 listopada. Z trzech jachtów, które przejechały przez kanał przed flotą baltycką, „Florentina“ płynie pod francuską, a „Emerald“ i „Katharina“ pod angielską flagą. Zupełnie nie wiadomo, z czyjego polecenia jachty te popłynęły. Przypuszczają, iż pozostają one w służbie rosyjskiej admiralicyi i mają zbadać zatokę suezką przed przybyciem floty baltyckiej, czy nie ma tam min. Wielu oficerów rosyjskich udało się w ubraniu cywilnem na ląd. Obawa przed japońskimi agentami zupełnie znikła. Sami Rosyanie uważają zarządzenia władz za zbyt ostre.

Londyn 25 listopada. Do Biura Reutera donoszą z głównej kwatery rosyjskiej armii wschodniej: W ostatnich dniach odbyła się koło pagórka Putiłowa potyczka między oddziałami, wysłanymi na zwiady. Atakiem na bagnety odparto Japończyków. Potyczka ta była bardzo gwałtowna, jakkolwiek trwała tylko 6 minut. Rosyanie stracili 30 ludzi.

Przyjechali dnia 25 listopada. Br. S. Hagen z Wielkich Oczów. L. Szawłowski z Przewłoki. J. Strzelbicka z Czerniowiec. E. Vitaliani z Sambora. D. Fiuk z Jasła. M. Orsetti z Podola ros. P. Skibniewski z Żywca. O. Horodyński ze Szczurowic. W. Zajączkowski z Iwonicza. W. Niedźwiecki z Wankowic. J. Lumpp z Chyrowa. R. Fuchs z Białej. J. Macher z Jasła. E. Zipser z Bielska.

Przyjechali dnia 25 listopada. Z. Gawroński z Drohobycza. S. Wojnarowicz i W. Szaynok z Krakowa. J. Stecer ze Schodnicy. S. Zgazdzińscy z Ołomuńca. A. Grünberg z Wiednia. W. Jaworski z Przemyśla. T. Wojnarowski z Baliniec. M. Pokiński ze Strzyżowa. S. Filipecki z Milczyc. S. Bastgenowie ze Złoczowa. J. Wartanowicz z Rozalina. B. Bohonos ze Stanisławowa. H. Harasymowicz z Krzywego. W. Kraiński z Perespy. J. Krzysztofowicz z Artasowa. J. Papara z Podlisek. S. Kuleszowie z Dublan.

Przyjechali dnia 25 listopada. A. Malecki z Zydaczowa. Dr. Grünfeld z Wiednia. Starosta Nowosielecki z Krakowa. S. Padlewski z Gajów. Dr. Berlstein z Kołomyi. J. Seeligman z Nowosiółki. K. Jaworski z Ostrowczyka. Dr. A. Iskrzycki z Sanoka. K. Bączkowski z Rosyi. T. Słonecki z Zadurowa. A. Szczurowski ze Stryja.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 25 listopada. (Giełda towarowa). Cukier 33·50—33·75 (spokojnie). — Spirytus 49.40—49·80 (osłabiony). Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 25 listopada. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·00. Spirytus 00·00.

Paryż 25 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·40. — Mąka („Fleur de Paris“) 31·50.

Frankfurt 25 listopada. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 212·20. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 193·20. — Laura 000·00.

Budapeszt 25 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 10·27—10·28; żyto na kwiecień 7·98 7·99; owies na kwiecień 7·20—7·22; kukurudza na maj 1905 7·57—7·58.— Rzepak na sierpień 11·10—11·20. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie: silne. Pogoda: zimno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30. Wiedeń 25 listopada.

Marki 117·62, renta majowa 100.05, węgierska renta koronowa 98·15, akcye: austr. zakł. kredyt. 674.50, węg. zakł. kred. 794·50, anglobanku 285.50, unionbanku 557·50, bankvereinu 546.25, länderbanku 453.00, kolei państw. 649.75, lombardy 88·50, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 543.00, tytoniowe 000·00, alpiny 492·50, Rima Muranyi 516.50 prag. Tow. żel. 2360, losy tureckie 135·25, ruble 254·00. Usposobienie: silne.

Lwów 25 listopada. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 588 —. Banku hipotecznego po 400 kor. 548·00 do 558.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101·80 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·10 do 99·80

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99.60 — 100·30 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.60 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 $4\frac{1}{2}$ proc, —.— do —.—. 4 proc z 1898 r. 99.80—100.00 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70. $4\frac{1}{2}\%$ po 200 koron 101.10 do 101.80.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 253.50—255·00 Sto marek 117.80 do 117·90.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10. .
Do Rzeszowa: 3.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9* 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 3.43, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Zydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

37)

Kobieta o silnej woli.

(Z niemieckiego.)

(Ciąg dalszy).

Umilkła i Klaus milczał także. Usiadł na pobliskiem krześle i patrzył prosto przed siebie. Na dziedzińcu ozwał się dzwonek, wzywający czeladź na wieczerzę; deszcz pluskał o kamienną posadzkę tarasu i coraz ciemniej robiło się w wielkiej sali.

Z jakąś niepojętą trwogą wpatrywałam się w tę ciemność, która jak duch niewidzialny zdawała się podnosić i występować coraz śmielej z każdego kąta, z za każdego sprzętu. Ciężka portyera we drzwiach poruszyła się zwolna, jak gdyby kryła się poza nią żyjąca istota.

— Masz słuszność — rzekł Klaus nakoniec głuchym, bezdźwięcznym głosem. — Czemżeby mogła być dla mnie? Żoną Hagewitza? To niepodobieństwo, nieprawdaż? Wszak tak myślisz, Anno Maryo?

— Tak — odpowiedziała poprostu.

— Tak — powtórzył Klaus gorzko, powstając i wielkimi krokami przebiegając pokój. — I jakież miejsce wygnania obmyśliłaś dla niej?— zapytał znowu po chwili.

— Miejsce wygnania? Dlaczego się tak wyrażasz, skoro myśl moja uczciwą jest i dobrą? Zdaje mi się, że byłoby najlepiej, gdybyś znazł dla niej pomieszczenie w jakim przyzwoitym zakładzie na południu, może w Szwajcaryi lub we Włoszech, gdzieby chore jej piersi mogły odzyskać zdrowie, tak groźnie zaatakowane.

— Tak, to bardzo rozsądnie i rozważnie obmyślane — rzekł znowu. — Tylko, że Zuzanna zbyt jeszcze słaba, aby odbyć tę daleką podróż bez uszczerbku zdrowia. Trzeba więc plan odłożyć co do wykonania, tymczasem... Ja się usunę — dodał stanowczo po chwili. — Od paru już tygodni odkładam swój wyjazd, lecz jutro wybiorę się wreszcie do O., gdzie potrzebny jestem od dawna. Będzie to zgodne z życzeniem twojem, Anno Maryo, nieprawdaż?

— Do O.? — zapytała zdziwiona.

— Tak — odparł, rumieniąc się tym razem aż po białka oczu. — Zaniedbałem się trochę w tych czasach. Platen wzywał mnie kilkakrotnie, donosząc, iż rzeczy źle tam stoją i sam zająć się muszę uporządkowaniem hipoteki, na której, jak o tem wiesz dobrze, mamy dosyć ciężarów.

— I odkładałeś to dotąd?— z wyrzutem zapytała siostra.

— Jadę jutro — odparł krótko i stanowczo.

Widocznie go nie rozumiała, ale zbliżyła się do niego i położyła mu serdecznie rękę na ramieniu.

— Rozdzielimy się więc na dłużej — rzekła tkliwie — niechże przedtem znikną na zawsze ostatnie ślady nieporozumienia. Nie pozwólmy temu wrogowi stanąć więcej pomiędzy sobą, bądźmy zawsze uczciwi i szczerzy względem siebie. Wszak nie możesz wymagać odemnie, abym mówiła i postępowała wbrew własnemu przekonaniu.

— O, nie! — odpowiedział głucho. — Masz zupełną słuszność. Dziękuję.

Lecz nie przycisnął jej do serca, przeciwnie, usunął się od niej delikatnie i wyszedł z pokoju, nie spojrzawszy już na nią wcale.

Anna Marya przez kilka minut stała na miejscu nieruchoma, patrząc na drzwi, za którymi zniknął. Potem energicznie potrząsnęła głową, jak ten, co odrzuca stanowczo natrętne i przykre myśli i, wziąwszy koszyczek z kluczami, oddaliła się także.

W pół godziny później znowu razem siedzieliśmy przy nakrytym stole. Anna Marya sama przyprowadziła brata na wieczerzę i starała się go rozerwać, zadając mu różne pytania, dotyczące spraw majątkowych na Szląsku. Klaus odpowiadał niedbale i z roztargnieniem, często nie słyszał zapytania. Polewka ostygła przed nim, a on nie dotknął jej wcale, kruszył tylko chleb w palcach i bawił się tem machinalnie.

— Czy byłaś u Zuzanny? — zapytałam.

Anna Marya skinęła twierdząco.

— Śpieszyłam się, ale zapytałam, czego życzy sobie na kolacyę. W pokoju było ciemno i nie odpowiedziała mi wcale, śpi więc widocznie, co mnie bardzo cieszy. Sen to najzdrowszy posiłek dla rekonwalescentów. Przymknęłam drzwi ostrożnie i odeszłam. Jak się obudzi, będzie można zrobić dla niej parę jaj na miękko.

— Jaką myślisz jej podać przyczynę wyjazdu z Hagewitz? — odezwałam się znowu po chwili.

— Jej zdrowie jest rzeczywistą i bardzo ważną przyczyną, ciotko Różo.

Umilkłam i milczeliśmy już wszyscy do końca. Sprzątnięto wreszcie ze stołu i w tem samem milczeniu przenieśliśmy się na zwykłe miejsce w bawialnym pokoju przed kominkiem, nie przeczuwając zupełnie zbliżających się wypadków, ani tego co zaszło tymczasem. Każdy pogrążony w swoich myślach siedział z pochyloną głową, a deszcz wiatrem pędzony uderzał o szyby okien, spływał z dachów i wież strumieniami, pluszcząc jednostajnym szelestem po kamiennych flizach dziedzińca. Wicher chwilami zrywał się gwałtowny i wył jak w późnej jesieni, potrącając mokre gałęzie, które uderzały o siebie i otrząsały wokoło obciążające je krople.

Nagle Brockelman cicho uchyliła drzwi od korytarza i przestraszonym wzrokiem rozejrzała się po pokoju.

— Czy panny Zuzanny tu niema? — zapytała głośno.

— Zuzanny? — pewtórzyliśmy głośno, a Klaus zerwał się ze swego miejsca.

— Nie znalazłam jej w pokoju — ciągnęła dalej stara — i zaraz sobie pomyślałam gdzie ona też być może? Bo to, proszę państwa, od obiadu już jej nie widziałam. Uparła się i ze śmiechem koniecznie, że zejdzie na dół. Ja mówię. że nie pozwolono, na korytarzu chłodno, ale kto tam przeperswaduje? Pójdę i pójdę. Przestraszę, będą się dziwić, i tyle było posłuchania. Nic innego, tylko gdzieś się skryła, aby niepokoju narobić. Takie to już z natury psotne!

Mimo tej pociechy Brockelman nie wyglądała spokojnie, wzięła lichtarz ze stołu i wyszła do jadalnej sali, podczas gdy Anna Marya też ze światłem w ręku pośpieszyła w stronę przeciwną.

Klaus stał jak skamieniały na miejscu, z szeroko otwartemi oczyma i twarzą śmiertelnie bladą.

— Musi być gdzieś ukryta, albo usnęła na jakiej wygodnej sofie — mówiłam, aby go uspokoić trochę, lecz myślę, że mnie nie słyszał. Cała jego uwaga skupiona była na siostrę. Nasłuchiwał jej szybkich, pewnych kroków, a gdy się ukazała na progu, wyczytał straszną prawdę w przerażonym jej wzroku, zanim jeszcze wymówiła słowo.

— Niema jej — rzekła wreszcie drżącym, nieswoim głosem — nie wiem, gdzie poszła i dlaczego...

Przeszedł koło niej, nie odpowiadając, i szybko zbliżył się do drzwi.

— Zabierz mnie z sobą, Klaus! błagam! — wołała Anna Marya, lecz naprożno. Nie obejrzał się, może nie słyszał.

— Musiała podsłuchać, ciotko — zwróciła się teraz do mnie nieszczęśliwa. — Niezawodnie słyszała, co mówiłam. Ach, jedź z nim, ciotko Rozamundo, nie pozwól mu odjechać samemu!

Pobiegła sama po chustkę i przykrycie na nogi i wróciła w pół minuty obładowana wszystkiem, co w taką pogodę przydać się mogło dla dwóch kobiet w półkrytym tylko powozie.

Na podwórzu tymczasem słychać było śpieszne nawoływania, turkot wytaczanego powozu i stąpanie prowadzonych koni. Jakim sposobem dostałam się tam i kiedy, kto mnie umieścił wewnątrz i poosłaniał chustkami, nie umiem zupełnie powiedzieć, wiem tylko, że działo się to wszystko z nieprawdopodobnym pośpiechem i że Klaus siedział na koźle, sam trzymając lejce.

Żeśmy dojechali cało po ciemnej, kamienistej drodze do dambickiej kuźni, uważam to do dnia dzisiejszego za dowód szczególnej Boskiej Opatrzności. Deszcz uderzał gwałtownie o skórzane pokrycie powozu, wicher wdzierał się wewnątrz i tamował mi chwilami oddech, płaszcz Klausa, jak wielki sztandar, powiewał mi przed oczami, a migotliwe światło powozowych latarni niepewnym blaskiem oświetlało błotnistą i nierówną drogę.

Nakoniec stanęliśmy u celu. Klaus zeszedł z kozła i biczyskiem zapukał do drzwi ciemnej kuchni. W odpowiedzi szczeknął niedbale ukryty gdzieś w suchym kącie i zaspany pies podwórzowy, a wkrótce potem dał się słyszeć znajomy mi głos kowala. Pytał, czy wypadek jaki uszkodził powóz na drodze, co było widać rzeczą zwykłą i przywiązaną do jego rzemiosła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza